

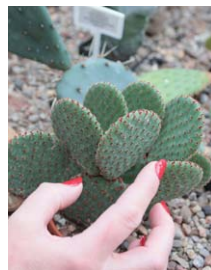
**Mama to
piękne słowo**

Mamy SOS i ich wioskowe
dzieci
STRONY 2-3



**Smocze drzewo
i dżungla**

Wielkie przenosiny w Ogrodzie
Botanicznym
STRONY 6-7



MAGAZYN



**Wolność to jest
prawdziwa miłość**

Wywiad z Piotrem Cyrwusem, aktorem Teatru Polskiego w Warszawie

Strony 8-9

Mamy SOS i ich

Opiekują się opuszczonymi i osieroconymi dziećmi, zastępując ich rodziców i towarzysząc im w życiu nie tylko do momentu dorosłości, ale i później. Zobowiązują, jeśli obiecują dziecku, że zapewnią mu bezpieczeństwo, to w tym wszystkim nie może być miejsca na wątpliwość.



Agnieszka Antoń-Jucha

Każde dziecko jest inne. Każda historia dziecka, które do nas przychodzi jest zupełnie inna. Tak naprawdę nierzadko są to historie nadające się na scenariusze filmów: często dramatów, czasami horrorów. Niestety tak jest. Te dzieci zostają skrzywdzone przez nieodpowiedzialnych dorosłych i zadaniem nas, innych dorosłych – odpowiedzialnych – jest tak naprawdę przywrócenie dzieciom wiary w świat ludzi dorosłych. To jest bardzo ważne zadanie, które staramy się zrealizować – podkreśla Dariusz Krysiak, dyrektor Programu SOS Wioski Dziecięcej w Kraśniku.

• **To się udaje?**

– Bardzo często się udaje, dzięki współpracy rodziców SOS, dzięki darczyńcom, którzy przekazują pieniądze naszemu stowarzyszeniu, mamy możliwość korzystania z naprawdę nowoczesnych metod – odpowiada dyrektor. – W 2019 r. uruchomiliśmy w Kraśniku, na terenie naszej wioski Centrum Specjalistyczne (była to pierwsza taka placówka w Polsce – red.). Jest to miejsce wyposażone w nowoczesne narzędzia pracy z dziećmi. Mamy tam dostęp do bardzo dobrych specjalistów, którzy przyjeżdżają do nas by pomóc dzieciom.

Kraśnicka Wioska

SOS Wioska Dziecięca w Kraśniku jest jedną z czterech tego typu placówek w Polsce (pozostałe funkcjonują w Biłgoraju, Siedlcach i miejscowości Karlino), prowadzonych przez Stowarzyszenie SOS Wioski Dziecięcej. Stowarzyszenie działa w Pol-

dzieci w rodzinach zastępczych muszą być traktowane inaczej – uważa Halina Kozacka. – Nie mogą tylko muszą, bo one mają nieporównywalnie gorszy start. I nie chodzi o to by w szkole dawać im 5 zamiast 1, tylko o to aby dawać im szansę. Aby kolejny raz nie okazało się, że życie ich dołuje. Bo te dzieci mają nieprawdopodobne deficyty edukacyjne

sce od 1984 roku, jest częścią międzynarodowej organizacji SOS Children's Villages, obecnej w 137 krajach na całym świecie.

W tym roku kraśnicka Wioska kończy 30 lat. Uroczysty jubileusz jest zaplanowany na najbliższy poniedziałek (19 września) w sali widowiskowej Centrum Kultury i Promocji w Kraśniku. Wśród zaproszonych gości jest m.in. aktorka Anna Dereszowska, ambasadorska SOS.

W Programie SOS Wiosek Dziecięcych Kraśnik (wioska funkcjonuje przy ul. Greinera) jest obecnie 12 rodzin SOS, w których mieszka 51 podopiecznych (w wieku od 7 do 25 lat).

– Najstarsza nasza wioskowa podopieczna jest studentką. Niedawno, w sierpniu, usamodzielniała się – mówi dyrektor Dariusz Krysiak.

Mieszkania chronione

Na terenie kraśnickiej wioski funkcjonuje też placówka typu interwencyjnego. – Dla

dzieci, które nagle muszą być zabrane od rodziców czy opiekunów, ze względu na kryzysową sytuację – tłumaczy dyrektor SOS Wioski Dziecięcej w Kraśniku.

W tej placówce dzieci mogą przebywać od 3 do 6 miesięcy.

– To jest do czasu poprawy sytuacji w domu lub do momentu umieszczenia tych dzieci w innej formie pieczy zastępczej; czy to będzie wioska dziecięca, czy też rodzina zastępcza – dodaje dyrektor.

W placówce jest miejsce dla 8 podopiecznych i w tej chwili wszystkie miejsca są zajęte.

*– I cały czas mamy za-
pytania o możliwość
przyjęcia nowych
dzieci. Niestety. Bo
to pokazuje sytuację
w społeczeństwie
i skalę potrzeb w za-
kresie przyjęć do tego
typu placówek*

– zaznacza Dariusz Krysiak.

W ramach stowarzyszenia, w Kraśniku działa też (od 2018 r.) Program Umocnienia Rodziny – SOS Rodzinie (służące pomocą mieszkańcom Kraśnika i powiatu kraśnickiego). – To program, w którym specjaliści wspierają biologicznych rodziców, którzy są w większych lub mniejszych kryzysach – wyjaśnia dyrektor Krysiak. – Wszystko po to, by finalnie dzieci nie musiały trafić do placówek typu interwencyjnego. Chodzi o to by ich rodziców wzmocnić, bo mają potencjał i szansę na poprawę sytuacji, ale potrzebują

specjalistycznego impulsu: wsparcia czy to psychologa, czy pracownika socjalnego lub pedagoga. I w tym miejscu skupiamy się na pracy z całymi rodzinami.

W ciągu 5 lat zostało objętych opieką 64 rodziny z powiatu kraśnickiego (łącznie z pomocy skorzystało lub korzysta 238 osób).

– Kiedyś wioska dziecięca to były same rodziny SOS i działania typowe dla pieczy zastępczej. Teraz równie mocno skupiamy się też na działaniach skierowanych do rodzin i młodzieży – akcentuje Dariusz Krysiak. – Realizujemy programy skierowane zarówno do nastolatków, jak i osób już pełnoletnich. Na terenie powiatu kraśnickiego prowadzimy tzw. mieszkania chronione: dla osób, które nie mogą lub nie chcą być w pieczy zastępczej czy też nie są jeszcze gotowe na powrót do rodzinnego domu albo których nie stać na wynajęcie samemu mieszkania. Takim osobom możemy pomagać przez okres 3 lat.

Rodzinna tradycja

W większości kraśnickich wioskowych domach opiekę nad dziećmi sprawują mamy SOS.

– Ale są też rodzice SOS; pełne rodziny czyli i mama i tata – zaznacza Dariusz Krysiak. – Obecnie w Kraśniku są dwie takie rodziny. Były trzy do czasu śmierci męża pani Małgorzaty Dydo, która od 2 lat jest wdową.

Pani Małgorzata mamą SOS jest od 8 lat. Obecnie opiekuje się sześciorgiem dzieci, w wieku od 10 do 17 lat.

– Pierwszymi moimi podopiecznymi byli chłopcy

– Patryk, Bartek i Kacper – oni już w tym naszym domu mieszkali przed moim przyjściem, a także Jagoda (mieszka w domu cały czas) i Oliwia – opowiada pani Małgorzata. – Później doszedł do nas Daniel. W domu mieszka od 5 lat. Od 3 lat jest z nami także Ania. Z nowoprzyjętych dzieci są też rodzeństwo Piotr i Kamila, a także Michał, który jest jedynakiem.

Małgorzata Dydo (ma dwóch swoich, dorosłych już synów) zanim została mamą SOS współpracowała ze stowarzyszeniem.

– Byłam asystentką wychowawcy – wyjaśnia nasza rozmówczyni. – Lubiłam to zajęcie. Dobrze czułam się wśród dzieci. Moja, nieżyjąca już mama też zajmowała się osieroconymi dziećmi, podobnie jak moja babcia. Więc być może jest to taka nasza rodzinna tradycja.

Halina Kozacka jest mamą SOS od 2011 roku (obecnie opiekuje się jednym chłopcem).

– Wcześniej pracowałam w pomocy społecznej, prowadziłam też własną firmę – wspomina. – Kiedy te wszystkie etapy mojego życia się zakończyły postanowiłam zająć się tym, co chciałam robić całe życie: opiekować się dziećmi.

*W wiosce nie mówimy,
że to jest nasza praca,
bo zastępowanie
dzieciom mamy nie
można nazwać za-
trudnieniem ani pracą
czy byciem na etacie.
Tego tak nie da się
robić.*

Jeden z prezentów, który od dzieci otrzymała Małgorzata Dydo. Dzieci przygotowały specjalną laurkę z napisem: Kochana Mamo czas spędzony z Tobą zawsze jest Bajeczny (do kartki przykleiły batonik o tej nazwie). Jesteś dzielna jak Lion (kolejny przyczepiony do kartki batonik) i słodka jak Princessa (kolejny czekoladowy wafelek). Za wszystko dziękujemy. Daniel, Jagoda, Ania

Odzyskać wiarę w dorosłych

– Staramy się przywrócić dzieciom dzieciństwo – mówi dyrektor SOS Wioski Dziecięcej w Kraśniku. – To jest nasz główny cel, a atut, który mamy to jest możliwość korzystania z pomocy wielu specjalistów, z którymi współpracujemy. To daje nam większą pewność pracy z tymi dziećmi i jednocześnie mniejszą ewentualność popełnienia błędów. A dzieciom daje większą możliwość rozwoju, także swoich talentów.

Podopieczni SOS Wioski Dziecięcej w Kraśniku są przede wszystkim z Lubelskiego. – Choć telefony mamy z całej Polski – przyznaje dyrektor. – My ze względu na to, że chcemy pracować z biologicznymi rodzicami dzieci – jest to ważne, bo dziecko wychodzi z danej rodziny i tam ma swoje korzenie i właśnie w domu rodzinnym chcemy szukać jakiegoś potencjału

wioskowe dzieci

rosłości. Halina Kozacka z SOS Wioski Dziecięcej w Kraśniku: Podobnie jak inne mamy SOS, mam taką zasadę: że jak się do czegoś na jakąś słabość. Że sobie nie poradzę. Bo już ktoś wcześniej sobie nie poradził. Byli to biologiczni rodzice dziecka



– to staramy się pracować z osobami z naszego regionu i województw ościennych.

– Moim zdaniem, jeśli wychowuje się dzieci, to nie powinno się używać słowa, że „ja coś zrobiłam” – podkreśla pani Halina. – Bo nie ja to zrobiłam, tylko wspólnie. Wspólnie stworzyliśmy rodzinę. Wspólnie się uczyliśmy i wspólnie sobie pomagaliśmy, aby dzieci skończyły szkołę, na której mi bardzo zależy: bo ona uczy również funkcjonować w społeczeństwie.

Wspólnie spędzony czas

– Wielkim przeżyciem dla mnie jest zawsze choroeba dziecka, boję się, żeby coś gorszego się nie stało – przyznaje pani Małgorzata. – Martwię się też o ich edukację. Należę do osób, które chcą mieć wszystko pod kontrolą. Dlatego też dużo ze sobą rozmawiamy. Są różne sytuacje i gorsze oceny w szkole. Ale nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. Tylko najważniejsza jest prawda. Uczę dzieci prawdziwości, żeby były szczere. A problemami jakoś damy sobie radę.

Dzieci mają swoje obowiązki, choć wiele czynności rodzina robi razem. Pani Małgorzata bardzo ceni sobie wspólnie spędzony czas.

– Najmilsze i najsympatyczniejsze są wspólne święta (obchodzone razem z rodzinami jej biologicznych synów), razem przygotowywane posiłki, organizowany czas, wyjscia, wycieczki i spacer. To wszystko jest ważne nie tylko dla dzieci, ale też dla mnie – opowiada pani Małgorzata. – Od dzie-

ci nie tylko wymagam pewnych rzeczy. Mamy też czas na zabawę i wygłupy. Bardzo zależy mi na tym, by czuli, że są kochane.

Że każde z nich jest bardzo ważne, bo w każdym z nich jest coś dobrego. Tylko trzeba to odkryć.

– Dla mnie na samym początku, największą trudnością było to, że dzieci chciały mi we wszystkim pomagać. A ja, jak większość mam, chciałyby wszystko robić sama – przyznaje pani Halina. – To przyjęcie pomocy od dziecka okazało się wcale nie łatwą sprawą. Ale tego też nauczyliśmy się wspólnie. Zaczęliśmy robić wszystko razem, także przygotowywać posiłki. Doszliśmy do wniosku, że jak zrobimy to razem to później mamy więcej czasu na relaks: na granie w piłkę, jazdę na rowerze, na grzybobranie i czy inne rzeczy.

W zastępstwie

– Większość dzieci, którym się opiekuję zwraca się do mnie mamę – przyznaje pani Małgorzata. – Nikogo do tego nie namawiam ani nie zmuszam, wszystko zależy od indywidualnych potrzeb. Dzieci czasem mnie pytają, czy mogą się tak do mnie zwracać. Mama to piękne słowo. Jeśli dziecku brakuje miłości macierzyńskiej i chce do mnie mówić mamę to oczywiście im na to pozwalałam.

Niektóre wioskowe dzieci mają kontakt z biologicznymi rodzicami.

– Dążymy do tego, by te kontakty były, choć bywa to

Rodzina bardzo ceni sobie wspólnie spędzony czas. Na zdjęciu (od lewej) Ania, Jagoda i Daniel z opiekującą się dziećmi panią Małgorzatą.

trudne. Odwiedzili nas już ojcowie dwójki dzieci, także dziadek jednego z dzieci, który mieszka za granicą się z nami kontaktuje – mówi pani Małgorzata. – Dążymy do tego, żeby dzieci miały kontakt z najbliższą ich rodziną, rozmawiamy też o rzeczach trudnych np. uzależnieniu rodziców od alkoholu. Nigdy nie wypowiadam się źle o ich biologicznych rodzicach. Tłumacząc, że alkoholizm jest chorobą, daję nadzieję, że może być lepiej. Nigdy nie stawiam ich rodziców z złym światłem.

Często zdarza się, że dzieci, które przychodzą do wioski mają bardzo skromną dokumentację m.in. medyczną. – Nie wiemy na co dziecko chorowało, ani co się z nim wcześniej działo – przyznaje pani Halina. – Nie wiemy nawet jaka jest jego rodzina. Tego wszystkiego trzeba się dowiedzieć – także o jego korzeniach. Rodziców nie wybieramy. My zastępujemy te najważniejsze osoby w ich życiu, ale to rodzice bez względu na to cokolwiek się zadziało, mają być tymi najważniejszymi osobami. Zastępując dzieciom rodziców biologicz-

nych należy pamiętać, że to nie my jesteśmy najważniejsi. Wchodzenie w ich rolę jest błędem.

Zrozumieć dzieci

– Najtrudniejsze pytanie jakie usłyszałam od dziecka? Jedno ze starszych dzieci, którym się opiekowałam zapytało mnie kiedyś o swoją przyszłość – opowiada nam pani Małgorzata. – O to co będzie jak już odejdzie z wioskowego domu, o spotkanie z biologicznymi rodzicami. Dziecko czuło ból po tym, jak było w rodzinnym domu. Ten chłopak jak już przekroczył tę dziecięcą barierę i był już tam, to dzwonił do mnie

i powiedział, że u nas było mu najlepiej. Teraz jest już dorosły, pracuje za granicą. Mam z nim kontakt, dzwoni do mnie od czasu do czasu. Jak jest w Polsce to także mnie odwiedza.

– Kiedyś usłyszałam, że osobom, które opiekują się dziećmi strauumatyzowanymi wystarczy, aby je kochały. Nie, to nie wystarczy – podkreśla pani Halina. – Potrzebna jest nieprawdopodobna wiedza, doświadczenie i wielka wrażliwość na dzieci. Biologiczne dzieci wychowujemy od samego początku, od przyjścia ich na świat. Dzieci wioskowe przychodzą do nas w pew-

nym wieku, np. 9 lat. Mają już swoją zapisaną kartę. I okazuje się, że te dzieci były wiele razy bite, nieszczęśliwe, ale to był ich świat. W standardach nie było nauki, nie było mówienia, o której wraca, czy też tego, że po szkole trzeba przyjść do domu, a jeśli się nie przychodzi, to trzeba o tym wcześniej uprzedzić.

O tym wszystkim dyskutujemy i tego się uczą. Na pewne rozmowy z dziećmi, mamy SOS muszą jednak poczekać.

– Są takie tematy, które poruszamy dopiero wtedy, kiedy dziecko samo zaczyna o nich mówić – przyznaje pani Halina. – Zawsze trzeba poczekać, aby zaczęło się otwierać. Bo

są dzieci, które trafiając do nas, nie zasną bez zapalonego światła, czy mojej obecności w pokoju.

Nie zasną, bo w nocy były bite czy budzone. Najczęściej są w stanie takiego półzamarcia. I absolutnie nie mówią o pewnych rzeczach od razu. I dodaje: – Nie mówimy o tajemnicach przypadkowo poznanym ludziom. Więc jeśli dziecko nie poczuje więzi z mamą zastępczą, dopóki nie poczuje, że ten dom jest ich domem pewnych tematów poruszać nie możemy.

Mama jest miła i pomocna – mówi Daniel, najmłodszy z dzieci, którymi opiekuje się pani Małgorzata. Na zdjęciu, z jednym z przygotowanych swojej mamie SOS laurerek

FOT. PIOTR MICHAŁSKI



Wojenne scenariusze i szantaż energetyczny

Jestem zdania, że hipoteza, według której planiści ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, a być może także kilku innych państw członkowskich NATO są aktywnie zaangażowani po stronie Ukrainy, jest prawdopodobna. Chodzi o przeanalizowanie urobku wywiadowczego, czyli dużej ilości suchych danych pozyskanych z różnych źródeł, żeby odpowiednio je przekształcić na takie dane, które mogą być wykorzystane przez oficerów w planowaniu takiego dużego i skomplikowanego zwrotu ofensywnego na szczeblu operacyjnym – **ROZMOWA** z dr. Jackiem Raubo, ekspertem portalu Defence24



Tomasz Maciuszczak

• W ostatnich dniach obserwujemy postępującą ofensywę wojsk ukraińskich, które odzyskują kolejne fragmenty zajętego przez Rosjan terytorium. Czy to może być przełomowy moment trwającej od 24 lutego wojny?

– Przede wszystkim jest to moment, który pokazuje, że Ukraina nadal dysponuje zdolnościami nie tylko do obrony swojego terytorium, ale również do przeprowadzania ofensyw szczebla operacyjnego.

To może być element wskazujący na to, że ten konflikt idzie w innym kierunku, niż dotychczas. Widzieliśmy spowolnienie rosyjskiego natarcia, a następnie utrzymanie części linii obronnych przez Ukrainę. Teraz jest odwrotnie.

To Ukraińcy badają słabości linii obronnych Rosjan, wykorzystując je w przeprowadzaniu lokalnych działań zaczepnych, jak w kierunku chersońskim, lub ofensyw o większej skali, co widzimy na przykładzie obwodu charkowskiego.

W swojej ocenie byłbym jednak bardzo sceptyczny w kwestii wskazywania na przełomowe punkty w tym konflikcie. Po pierwsze, nie jesteśmy w stanie ocenić zdolności do dalszej walki po stronie rosyjskiej. Rosja wykazuje słabości w zarządzaniu swoim aparatem

wojskowym i przemysłowym, ale nadal nie wykorzystwała wszystkich rezerw. Być może one są stare, patrząc chociażby na kwestię mobilizacji czołgów. Ale z drugiej strony, te czołgi są. Po stronie ukraińskiej wciąż istotne jest pytanie o pomoc wojskową.

W trakcie działań obronnych i zaczepnych zużywane są duże ilości amunicji, i to tej bardzo wyrafinowanej, potrzebnej do obsługi zachodniego sprzętu. A Zachód zaczyna mieć problemy z dostawami, bo też pracował w trybie – nazwijmy to – oszczędnościowym.

Uważam, że jest to ważny moment tej wojny, ale czy przełomowy, odnoszący się do załamania sił rosyjskich walczących na Ukrainie? Tu byłbym o wiele bardziej sceptyczny i ostrożny.

• Czy tu kluczowe jest wsparcie Amerykanów? Kilka dni temu „New York Times” ujawnił informacje wskazujące na to, że ta ofensywa była szczegółowo konsultowana z Waszyngtonem.

– Pomoc zachodnia, w tym amerykańska, ma trzy warstwy. Pierwsza z nich to pomoc materiałowo-technologiczna, czyli dostarczanie systemów uzbrojenia, które mogą nie tylko uzupełniać straty, ale też dawać Ukrainie pewne elementy przewagi, np. systemy HIMARS.

Druga kwestia to szkolenie ukraińskich rezerw. Te duże procesy szkoleniowe podejmowane teraz i przed samą wojną dzisiaj powodują, że wśród ukraińskich oficerów, podoficerów i żołnierzy, o wiele łatwiej jest zauważyć standardy NATO-wskie, niż

pewne naleciałości doktryny sowieckiej. Niestety, nie jest to idylliczny obraz pokazujący, że ukraińskie siły zbrojne są w całości przeformatowane na nowoczesne standardy.

Ale jest też ta trzecia warstwa, która – co podkreślałam od początku tej wojny – może okazać się kluczowa. Chodzi o doradztwo i dzielenie się danymi wywiadowczymi. Jeżeli dzisiaj mówimy o ukraińskich działaniach ofensywnych, to musimy pamiętać, że do przeprowadzenia operacji ukierunkowanej na przełamanie linii obronnych przeciwnika, niszczenie jego zaplecza i wyprowadzenie bardzo szybkich akcji zaczepnych, potrzebne są duże ilości informacji w czasie rzeczywistym.

Dotyczy to zdjęć satelitarnych, przechwyconych informacji sygnałowych, czy też konsultacji. Dlatego jestem zdania, że hipoteza, według której planiści ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, a być może także kilku innych państw członkowskich NATO są aktywnie zaangażowani po stronie Ukrainy, jest prawdopodobna. Chodzi o przeanalizowanie urobku wywiadowczego, czyli dużej ilości suchych danych pozyskanych z różnych źródeł, żeby odpowiednio je przekształcić na takie dane, które mogą być wykorzystane przez oficerów w planowaniu takiego dużego i skomplikowanego zwrotu ofensywnego na szczeblu operacyjnym.

• W ostatnich dniach docierają do nas informacje o tym, że Rosja prosi o wsparcie sprzętowe proradzieckie kraje, jak

Kirgistan czy Tadżykistan. Czy to świadczy o sięganiu do głębokich rezerw?

– To, że Rosja sięga po głębokie rezerwy, jest faktem. Wyciąga chociażby pojazdy, które stanowiły zaplecze dla mobilizacji na wypadek wojny. Wiemy o tym, bo te pojazdy są niszczone, a informacje o tym krążą w przestrzeni medialnej. Rosja potrzebuje przede wszystkim bardzo dużej ilości części zamiennych i amunicji. To będzie powodowało nie tylko otwieranie swoich rezerw, ale też poszukiwanie państw, które używają podobnych systemów, co rosyjskie wojsko. Jednym z głównych mankamentów rosyjskiej armii jest skuteczność systemów artyleryjskich i umiejętność naprowadzania ich na odpowiednie cele. Przez to zużywana jest większa liczba pocisków, niż w armii ukraińskiej, szkolonej i wyposażonej przez państwa należące do NATO.

Pomoc ze strony Iranu czy Korei Północnej i szukanie wsparcia w dawnych republikach radzieckich traktowałbym jako potrzebę skomasowania na „tu i teraz” dużych ilości amunicji, których Rosjanie nie są w stanie wyprodukować, bo ich przemysł zbrojeniowy okazuje się ich kolejną słabością.

Jest w stanie wyprodukować potrzebne systemy, ale jest przy tym uzależniony od

Rosjanie cały czas atakują cele cywilne: w nocy 15 września, w wyniku rosyjskiego nalotu w mieście Bachmut, częściowo zniszczony został 5-piętrowy budynek mieszkalny

FOT. PAŃSTWOWA SŁUŻBA UKRAINY
DS. SYTUACJI NADZWYŻAJNYCH

poddespółów zachodnich. Odtworzenie dużej, masowej produkcji nie dotyczy tylko Europejczyków czy Amerykanów, bo Rosjanie też mieli ograniczenia po zimnej wojnie. Teraz są w pilnej potrzebie operacyjnej, czego efektem jest często wręcz absurdalne poszukiwanie partnerów w wymienionych przeze mnie kierunkach.

• Jakie scenariusze ukraińskiej ofensywy są możliwe w kolejnych dniach?

– Trywialnie odpowiem, że są one bardzo zróżnicowane. Od dalszej degradacji rosyjskich wojsk i wycofywania się z kolejnych obszarów kontrolowanych, poprzez zwiększanie aktywności Rosjan i przerzucanie tam jeszcze większej ilości żołnierzy i sprzętu. Można też założyć rosyjską próbę wyczekania i zablokowania dalszych działań ukraińskich, aby w zimie ustabilizować front i wyjść z propozycją negocjacji. W grę mogą też wchodzić skomplikowane scenariusze, odnoszące się do rosyjskich działań odwetowych wobec Ukrainy, jeśli chodzi o infrastrukturę krytyczną. Na dzień dzisiejszy tych wariantów i bardzo trudno jest

stwierdzić, który z nich jest najbardziej prawdopodobny. Z prostej przyczyny, bo nie do końca wiemy, jak wyglądają obecnie procesy decyzyjne na Kremlu i w jakim stanie znajduje się nie tylko Władimir Putin, ale i szereg osób, które mają wpływ na politykę Rosji.

• Czego możemy się spodziewać w kwestii dalszego wsparcia Zachodu? Pojawiają się głosy, że Amerykanie czy Brytyjczycy dążą do tego, by zdążyć przed zimą i zapobiec spodziewanym wysokim cenom energii.

– Pomoc zachodu jest rozdzielona na trzy segmenty. Pierwsza rzecz to wsparcie wojskowe. Ale ono zawsze jest definiowane czynnikami politycznymi, które wskazałbym jako drugą warstwę. W Stanach Zjednoczonych niedługo odbędą się połowiczne wybory do Kongresu, które będą bardzo istotne dla Ukrainy. Istotnym pytaniem jest też wola polityczna innych państw, które być może będą poszukiwały rozwiązań dyplomatycznych.

Trzecim elementem są społeczeństwa krajów zachodnich, które mogą być zmęczone tym konfliktem i nie chcieć dalszego pomagania, wpływając na polityków. Wydaje mi się, że wysoce prawdopodobne będzie czekanie przez Rosjan na zimę. Wtedy może dojść do próby użycia ostatniego narzędzia, jakie im zostanie, czyli szantażu energetycznego. To może narzucić Zachodowi taką, a nie inną interpretację tej wojny, na przykład poprzez wymuszenie na Ukrainie ustępstw terytorialnych.

Tak przedłużą żywotność akt

831 metrów bieżących zbiorów archiwalnych zostanie zdezynfekowanych. To pierwszy taki zabieg dotyczący dokumentów przechowywanych w kraśnickim Oddziale Archiwum Państwowego w Lublinie. Gdyby poukładać akta obok siebie, to leżałyby począwszy od budynku archiwum aż do okolic Starostwa Powiatowego w Kraśniku

Agnieszka Antoń-Jucha

To pierwszy taki zabieg od początku istnienia kraśnickiego oddziału Archiwum Państwowego w Lublinie, czyli od 1955 roku – przyznaje **ANETA KOWALCZYK**, która kieruje oddziałem. – Nigdy wcześniej akta, które się u nas znajdują – najstarsze pochodzą z przełomu XIX i XX wieku, zaś ostatnie są z 2020 roku – nie były poddawane takiemu procesowi.

Fumigacja

A jest to dezynfekcja metodą fumigacji większości znajdujących się w Kraśniku zbiorów archiwalnych. – Fumigacja to z całą pewnością dla wielu osób termin obco brzmiący. To nazwa procesu, który daje możliwość przedłużenia żywotności papierowych akt – wyjaśnia Aneta Kowalczyk. – Najważniejszym zadaniem w czasie jej prowadzenia jest zwalczanie

drobnoustrojów, szkodników, bakterii tlenowych i beztlenowych a także wszelkich grzybów, które mogą się rozwijać na materiałach papierowych powodując ich zniszczenie i co za tym idzie brak możliwości ich odczytania.

Na czym dokładnie polega fumigacja akt? – Jest to nic innego jak gazowanie, czyli „kąpiel w gazie” dokumentów specjalną mieszkanką gazów – wyjaśnia nasza rozmówczyni. – W tym celu stosuje się specjalne komory fumigacyjne. Każda z nich posiada określone możliwości przerobowe. Proces jest stosunkowo długotrwały, bo w jednej komorze można przeprowadzić ograniczoną liczbę dezynfekcji w danym czasie. Cała procedura odbywa się w warunkach obniżonego ciśnienia, czyli w próżni. Stosowane w fumigacji substancje chemiczne dają gwarancję pełnego pozbycia się wszelkich grzybów i drobnoustrojów,



FOT. PIOTR MICHAŁSKI

a także dokładnego oczyszczenia akt. Jednocześnie nie są one w najmniejszym stopniu groźne dla materiału z jakiego zostały wykonane akta, co sprawia, że nie ma tu zagrożenia ich zniszczenia.

Nawet dwa tygodnie

Kierowniczka kraśnickiego Archiwum dodaje, że fumigacja jest „stosunkowo czasochłonna”. – Z uwagi na konieczność dokładnego

pozbycia się wszelkich zanieczyszczeń jak też pozbycia się z powierzchni dezynfekowanych akt substancji chemicznych stosowanych w trakcie fumigacji – wyjaśnia Aneta Kowalczyk. – Najpierw dokumenty są przygotowane do tego procesu. Sprawdza się, jak bardzo są objęte zanieczyszczeniami. Kolejnym krokiem jest podanie akt działaniom gazu. Zajmuje to ok. 24-48 godzin.

Następnie dokumenty zostają dokładnie przewietrzone w komorze i przeniesione do wentylowanego pomieszczenia. W procesie wietrzenia zostaje usunięta pozostała jeszcze część substancji chemicznych. Trwa to od 2 do 3 dób.

A cały proces dezynfekcji zajmuje nawet dwa tygodnie. – Po zakończeniu fumigacji i przeprowadzeniu jej zgodnie z przyjętymi nor-

mami i standardami, a także wymogami prawnymi, na dokumentach nie znajdują się żadne zanieczyszczenia w postaci drobnoustrojów, bakterii czy grzybów, jak również usunięte zostają wszystkie substancje chemiczne stosowane w trakcie procesu – zapewnia Aneta Kowalczyk. – Akta, które otrzymujemy od firmy fumigacyjnej po przeprowadzeniu usługi, są w pełni bezpieczne dla ludzi. Wypompowany gaz jest spalany w specjalnych komorach a produktem ostatecznym jest dwutlenek węgla.

Zbiory z kraśnickiego archiwum są przechowywane w opakowaniach ochronnych: pudełkach z tektury litej, bezz kwasowej. – I w nich są przekazywane firmie, która dezynfekuje akta – dodaje Kowalczyk.

Dezynfekcja kraśnickich akt odbywa się w Warszawie. Potrwa do grudnia.

P R O M O C J A



ZŁOTA SETKA

RANKING NAJLEPSZYCH FIRM LUBELSZCZYZNY 2021

XXVI edycja

WYNIKI RANKINGU 21 WRZEŚNIA 2022

dziennik
WSCHODNI



PATRONAT HONOROWY



STAROSTA POWIATU ŚWIDNICKIEGO
Łukasz Reszka

Teatr, kino i cyrk

Był tu teatr, kino, ale też zapasy i pokazy cyrkowe. Pelikany fruwały, chodził człowiek-mucha – opowiada dyrektorka Teatru Starego, który w tym roku obchodzi dwie okrągłe rocznice. Do przeszłości tego miejsca nawiązuje też jesienny repertuar instytucji



Wybudowany w 1822 roku jest jednym z najstarszych budynków teatralnych w Polsce. W latach 80. i 90. nieużytkowany niszczeje, by – po gruntownym remoncie – w 2012 roku wznowić działalność.

– W tym roku świętujemy więc podwójny jubileusz – podkreśla Karolina Rozwód, dyrektorka instytucji. – Dlatego też nasz program na najbliższe kilka miesięcy budowaliśmy wokół historii tego miejsca.

Nie tylko teatr i film

Pierwsza pozycja w repertuarze teatru, który po wakacyjnej przerwie otwiera się dla publiczności w ostatnim tygodniu września, to „Kochajmy się”. 12 Księgę „Pana Tadeusza” przedstawi Ewa Benesz, aktorka i performerka, która narodową epopeję mówi od 50 lat.

Ewa Benesz będzie też gościem pierwszego po wakacjach spotkania z cyklu „Bitwa o kulturę”. 27 września o tym, jak Teatr Rozmaitości stał się Théâtre Optique Parisien, czym było działające w tym samym gmachu kino Rialto i Teatr Powszechny będzie opowiadał też Mariusz Makowski, wnuk ostatniego właściciela teatru. Spotkanie poprowadzi Łukasz Drewniak.

Nieprzypadkowo też tematem kolejnej „Bitwy o kulturę” będzie cyrk.

– To miejsce gdzie był teatr, kino, ale też zapasy i pokazy cyrkowe. Pelikany tu fruwały, chodził człowiek-mucha. O tym wszystkich będziemy opowiadali podczas naszych cyklicznych rozmów, choć nie zabraknie też klasycznych spotkań wokół literatury. Naszymi gośćmi będą

Agata Tuszyńska i Sylwia Chutnik – mówi Karolina Rozwód.

Do ducha tego miejsca nawiązywać ma też sztuka napisana przez Grażynę Lutosławską. Premierowe czytanie tekstu „Lustro” 9 października. * Reżyseria – Michał Zgiet * muzyka – Piotr Selim * na scenie: Edyta Ostojak, Grzegorz Popiołek, Mirella Rogoza-Biel, Natalia Sacharczuk, Jan Tużnik.

Król Lear i Lear

Pierwszy spektakl przy ulicy Jezuickiej został zagrany 20 października 1822 roku. Zaprezentowała go trupa Karola Bauera. Nie wiadomo jaka konkretnie sztuka zainaugurowała działalność sceny, ale na pewno jednym z pierwszych przedstawień była inscenizacja „Króla Leara” Williama Shakespeare’a.

20 października 2022 – to z kolei data premiery sztuki Janusza Opryńskiego „Lear” na podstawie szekspirowskiego dramatu. Na scenie – Andrzej Seweryn.

– Historię Leara Seweryn i Opryński chcą opowiadać w sposób dość osobliwy – mówi dyr. Rozwód. – Leara spotykamy zaraz po jego śmierci kiedy on jeszcze raz przeżywa swój los. Wspomina i rozpamiętuje swoje relacje z córkami czy błaznem.

Spektakl ma być grany na scenie Teatru Starego regularnie. Na początek pięć prezentacji: 21, 22 i 23 października. Bilety kosztują 40 zł.

Filmowe afisze w foyer

W drugiej połowie października na parterze ma być gotowa wystawa, nad przygotowaniem której ekipa teatru pracuje od kilku lat.

– Rzeczywistość zweryfikowała nasze plany. Plano-

W tym roku świętujemy podwójny jubileusz – mówi Karolina Rozwód. – Dlatego też nasz program na najbliższe kilka miesięcy budowaliśmy wokół historii tego miejsca

FOT. PIOTR MICHAŁSKI

waliśmy ją od blisko trzech lat, przed pandemią, przed wojną, przed inflacją – opowiada Karolina Rozwód. – Zaczęliśmy od spotkania z rodziną Makowskich. To, co z perspektywy historyków było w ich zbiorach najciekawsze, to bardzo bogata korespondencja dystrybutorów filmów z właścicielami kina. Bo wszyscy wielcy producenci jak Warner, Universal, Century Fox mieli w Warszawie swoje biura.

Pierwszy pokaz filmowy przy Jezuickiej 18 odbył się w 1907. Od 1908 roku dzięki Romualdowi Makowskiemu działalność rozpoczęło kino Théâtre Optique Parisien – jedno z pierwszych takich miejsc w Polsce.

W latach 30. aż do wybuchu II wojny światowej, prowadzone przez syna Romualda Makowskiego działało pod wieloma nazwami: Rialto, Wiedza, Panteon i Adria. Po wojnie, aż do lat 80., w budynku funkcjonowało kino Staromiejskie.

Dlatego w foyer teatru pojawiają się m.in. stare afisze seansów filmowych, polski projektor z lat 50. czy suknia balową Danuty Szafarskiej.

– Uzupełniliśmy ją o koraliki, które miała na sobie zawsze gdy przyjeżdżała do Teatru Starego – dodaje Karolina Rozwód. – Przestrzeń foyer jest ograniczona, nie jesteśmy w stanie zaprezen-

tować wszystkiego. Dlatego wystawa ta będzie powiązana ze stroną internetową, gdzie znajdą wszystkie zeskanowane dokumenty czy wspomnienia osób związane z tym miejscem. Ale to dopiero początek opowieści: strona będzie regularnie rozbudowywana. A w przyszłym roku wystawa ma zostać uzupełniona o elementy scenograficzne. Nie udało nam się tego zrobić teraz, również ze względów ekonomicznych.

Groniec, Masecki, Voo-voo

Co jeszcze w repertuarze na jesień? Spektakle Teatru Ludowego („Wujaszek Wania”) i Teatru Polonia. – Z wybitną rolą Jana Peszka. To naprawdę wyjątkowe przedstawienie – zachęca do obejrzenia sztuki „Minetti. Portret Artysty z czasów starożytności” dyrektorka instytucji.

Z wydarzeń muzycznych: VooVoo z repertuarem z nowej płyty (17 i 18 grudnia), spektakl muzyczny Katarzyny Groniec (1 grudnia), koncert Lubelskiej Federacji Bardów (4 i 5 listopada), Łukasz Jemioly (16 listopada) i Marcina Maseckiego (10 grudnia).

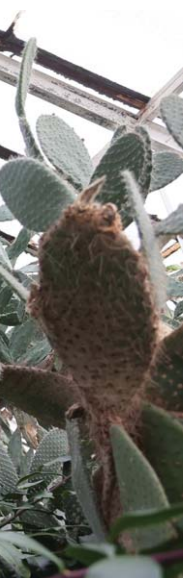
– Na naszą prośbę Marcin Masecki pisze koncert na fortepian i instrumenty dęte. Wystąpi z dziewięcioosobową orkiestrą – podkreśla Rozwód.

Bilety na seanse filmowe (poniedziałki), koncerty (środy), spektakle teatralne (piątki i soboty) oraz propozycje dla dzieci (niedziele) można kupić przez internet lub w kasie teatru (ul. Jezuicka 18). Tylko w kasie można zaopatrzyć się w bezpłatną wejściówkę na wtorkowe spotkania z cyklu Bitwa o kulturę.



Oranżeria, tak jak pozostałe szklarnie, się rozr...





FOT. PIOTR MICHAŁSKI

Zeby dzungla i pustynia dobrze się prezentowały

W 60. rocznicę powstania Ogrodu Botanicznego – a jest ich tu ponad 2,2 tys. – jest za ciasno i trudno wyeksponować całe ich piękno. A warto, bo niektóre okazy trafiły tu jeszcze w latach 60. ubiegłego wieku

Krzysztof Wiejak

Dr Grażyna Szymczak, dyrektor Ogrodu Botanicznego UMCS w Lublinie, pokazuje, dokąd, po przebudowie, będą sięgały nowe szklarnie. – Ta droga zniknie, niestety trzeba będzie wyciąć też dużych rozmiarów tuje, ale coś za coś – przyznaje dyrektor.

To „coś za coś” to kwestia dalszego być albo nie być wielu roślin zgromadzonych w przestarzałych szklarniach, których dalsze remontowanie i latanie nie ma sensu.

Niektóre rośliny z „dzungli”, jak określa się tutaj oranżerię, sięgają pod sam dach, czyli 6 metrów w górę. Inne są stłoczone, chodniki są wąskie, więc i pracownicy, i zwiedzający, i turyści nie mają łatwych warunków do podziwiania tego bogactwa roślin zgromadzonych przez kilkadziesiąt lat na 1200 metrach powierzchni.

Smocze drzewo

Gdy idziemy wąskimi chodnikami w „dzungli”, pytam o najcenniejsze obiekty.

– To między innymi sagowiec – mówi pani dyrektor. – *Stangeria eriopus*, która w 1973 roku jako kilkuletnia roślina trafiła do nas z Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Teraz jest biedna, wciśnięta, a powinna być rozłożona, wyeksponowana. Przed przeprowadzką wykopaliśmy ją z bryłą. Podobnie jest z dracumą smoczą (inaczej smocze drzewo – red.). To duża roślina, będziemy próbowali ją wykopać. Czy przetrwa? Nie wiemy, ale da się z niej zrobić sadzonki. Tak jak i z bananowców, które są rośliną kłączową. I tak co roku je przycinamy, więc po przeprowadzce powinny odżyć. Z trzciną cukrową też sobie poradzimy.

Przeniesiony będzie także m.in. wielki kakaowiec, który w tym roku pięknie zaowocował, a także sukulenty,

które zajmują oddzielną, sąsiednią szklarnię, tzw. pustynię, i też czekają na lepsze warunki do egzystencji.

Jest wreszcie trzecia służąca głównie reprodukcji roślin a na potrzeby kolekcji terenowych. W niej pracownicy Ogrodu Botanicznego przygotowują rozsady, które wiosną i jesienią trafiają na rabaty i kwietniki.

– To miejsce służy całemu Ogradowi, także do rozmnażania i przechowywania roślin będących pod ochroną czy wręcz zagrożonych wyginięciem – dodaje dr Szymczak.

Nowych roślin nie trzeba kupować. Wystarczy, że odpowiednie warunki dostaną te, które już tu są.

To nie monokultura z ogórkami

To będzie jedna z największych inwestycji w dziejach Ogrodu Botanicznego UMCS. Zespół szklarni przy ul. Sławinkowskiej ma przejść nie tyle generalny remont, co ma być postawiony od nowa.

Bo obecnie powstał latach 60. i do celów zarówno badawczych, jak i edukacyjnych czy typowo poznawczych coraz mniej się nadaje.

Rośliny cisną się między wąskimi alejkami, tak samo jak studenci UMCS podczas zajęć czy turyści odwiedzający oranżerię i „pustynię”. Nowy obiekt ma być na miarę XXI wieku i możliwości, jaki daje współczesna technika.

– Zasięgniemy języka, jak przenosiny robiły inne ogrody. Chcemy zrobić to w taki sposób, by zmieścić się w ciągu jednego sezonu wegetacyjnego i do zimy skończyć – zaznacza dyr. Szymczak.

Szklarnie będą modułowe i sterowane komputerowo, wyposażone w instalacje do cieniowania, kurtyny izolujące przed nadmiernym na-

świetleniem i utratą ciepła, sterowanie nawodnieniem, zamgławianiem. Jednak każda roślina potrzebuje indywidualnych warunków, w tym nawadniania.

– Z automatu nie wszystko da się zrobić – przekonuje dyrektor. – To nie są pomidory czy ogórki, gerbery, róże lub tulipany. To jest kolekcja ponad 2000 gatunków i odmian roślin pochodzących z całego świata i chcemy zapewnić im jak najlepsze warunki.

UMCS wystąpił już do Ratusza o pozwolenie na budowę. Nowe szklarnie mają urosnąć o 600 mkw. i zajmować docelowo prawie 1850 mkw. Przesuną się w kierunku Okręgowej Stacji Chemiczno-Rolniczej, a od frontu, tam gdzie teraz jest wejście dla zwiedzających oranżerię, powstanie budynek ekspozycyjno-badawczy, w tym do obsługi ruchu turystycznego.

– Chcemy, by służył cały rok studentom, uczniom, pracownikom naukowym, zwiedzającym – dodaje dyr. Szymczak. – Będzie w nim sala na wykłady, zajęcia i warsztaty, a także laboratorium, by ktoś, kto pisze np. pracę magisterską czy doktorską, mógł pracować w spokoju na naszym materiale. Chcemy je wyposażyć w pomoce dydaktyczne, np. w mikroskopy dla dzieci i młodzieży, żeby mogli obserwować pobrany ze szklarni lub terenu Ogrodu materiał roślinny.

W 2025. Jak się uda

Plany już są, ale wciąż otwarte pozostaje pytanie – za co?

Ostrożne szacunki mówią, że inwestycja może pochłonąć nawet kilkanaście milionów złotych. Dlatego dyrektor Ogrodu liczy na uruchomienie pieniędzy z regionalnego Programu Operacyjnego dla naszego województwa. Gdyby wszystko się udało, to nowe szklarnie mogłyby przyjąć zwiedzających w 2025 roku.

W 60. rocznicę powstania Ogrodu Botanicznego.

Przez ponad 50 lat w szklarniach Ogrodu Botanicznego zgromadzono wiele cennych i wyjątkowo rzadkich okazów. Zasługują na to, by wyeksponować je w bardziej komfortowych warunkach



KRÓLESTWO NIEZWYKŁYCH ROŚLIN

Szklarnie przy ul. Sławinkowskiej zostały wybudowane w latach 60. XX w. jako typowe szklarnie produkcyjne. Z czasem dwie z nich zostały zaadaptowane do gromadzenia flory tropikalnej i subtropikalnej na potrzeby nauki, dydaktyki i edukacji. Na powierzchni 700 m² uprawianych jest obecnie około 2000 taksonów pochodzących z różnych rejonów świata. Wśród nich znaczna grupa to gatunki objęte Konwencją o międzynarodowym handlu dzikimi zwierzętami i roślinami gatunków zagrożonych wyginięciem (CITES), łącznie to ponad 550 taksonów. Około 500 taksonów uprawianych w szklarniach ujętych jest również na czerwonej liście gatunków zagrożonych wyginięciem Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN)

(ŹRÓDŁO: UMCS)

Wolność to jest prawdziwa

Pojechałem z mamą na egzaminy w moim granatowym, maturalnym garniturze. Jak taki uczeń nauczyłem się dwa i pół wiersza rzeczy na głowie: wiosna, kolegów, koleżanki, co mocno mi głowę zaprzętały. Ale wtedy coś się stało ze mną... – **ROZMOWA** z Piotrem Cyrwusem w Warszawie

Waldemar Sulisz

• Korzenie rodzinne?

– Jestem Góralem. Pocho-
dzą z Waksmund obok
Nowego Targu. Co prawda
już w 1961 roku zawiezio-
no moją mamę do szpitala,
gdzie właśnie mnie urodziła.
Dlatego w rubryce miejsce
urodzenia mam wpisany
Nowy Targ, ale wychowałem
się i chodziłem do podsta-
wówki do Waksmund. To są
moje korzenie.

Co prawda dziadek Igna-
cy był przed wojną trzy razy
w Ameryce, drugi dziadek
Franciszek Greczek był
w najgorszym czasie pacy-
fikacji niemieckiej sołtysem
w Waksmundzie. To jest ten
Waksmund, z którego po-
chodził legendarny party-
zant „Ogień” Józef Kuraś.

• Kiedy dziś spogląda pan wstecz, jaką naukę wziął pan od ojca?

– Mój ojciec Franciszek był
i rolnikiem i rzemieślnikiem.
Był jednym z pierwszych
kuśnierzy w Waksmundzie.
Kiedy pan mi to przypomi-
na w pytaniach, myślę, że
jestem do tej pory rzemieś-
lnikiem.

*Od czasu do czasu
mam to szczęście, że
ocieram się o artystę.*

Jak widzę tego mojego
ojca, który siedzi nad serda-
kiem góralskim z igłą i wy-
szywa parzenice, to wiem, że
poza kożuchami od czasu do
czasu robił rzecz artystycz-
ną. Tak i w moim zawodzie,
często robi się dla chleba,
a od czasu do czasu trafiają
się artystyczne rzeczy.

• Co po podstawówce?

– Liceum Goszczyńskie-
go w Nowym Targu, znane
liceum, kardynał Dziwisz
można powiedzieć, profesor
Tischner, prof. Waksmundz-
ki, twórca polskich światło-
wodów, wielu znanych ludzi
kończyło moją szkołę. Mnie
się też udało skończyć.

• Co dalej?

– Pani Waksmundzka,
moja pierwsza wychowaw-
czyni z podstawówki opo-
wiadała, że ja zawsze chcia-
łem być aktorem, chociaż ja
tego nie pamiętam.

Od małego mówiłem wierszyki na akademiach, od Dnia Matki po inne święta okolicznościowe. Po drodze zdarzyła się Szkoła Muzyczna w Nowym Targu, gdzie chodziłem na akordeon. Nie lubiłem tego instrumentu, bo zawsze chciałem grać na gitarze. Dopiero teraz spełniam to swoje marzenie dzięki pandemii. Dostałem gitarę od mojego kolegi z młodzieżowego zespołu w którym grałem. Marek Kolasa produkuje świetne gitary w Waksmundzie i sprzedaje na cały świat. Ale na akordeonie od czasu do czasu sobie pogrywam, nawet w spektaklu „Zapiski oficera Armii Czerwonej” wykorzystuję ten instrument.



Piotr Cyrwus z żoną Mają Barelkowską -Cyrwus na charytatywnym pokazie mody „Gwiazdy smakują Lubelszczyznę” podczas Europejskiego Festiwalu Smaku”
FOT. KAROL ZIENKIEWICZ/LUBELSKA SZKOŁA FOTOGRAFII



Teatr Stu „Pan Twardowski” Cztery diabły, w tym jeden Cyrwus
FOT. ARCHIWUM PIOTRA CYRWUSA



Dzięki temu akordeonowi otarłem się o coś, co przypominało szkołę teatralną, zdawaliśmy tam egzaminy komisyjne. Tak że później, jak przyszedłem do szkoły teatralnej, to egzaminy w szkole były dla mnie jak bułka z masłem. Jednak egzamin do PWST okazał się poza moim zasięgiem. Nie dostałem się za pierwszym razem.

• Mówimy o PWST w Krakowie?

– Mój wybór był jeden: tylko Kraków. Nie wyobrażałem sobie, gdzie mogę jeszcze dalej jechać. Pojechałem z mamą na egzaminy w moim granatowym, maturalnym garniturze. Jak taki uczeń nauczyłem się dwa i pół wierszyka „Nad Dunajcem”, miałem przecież inne rzeczy na głowie: wiosna, kolegów, koleżanki, co mocno mi głowę zaprzętały. Ale wtedy coś się stało ze mną.

• Co?

– Ja to nazywam olśnieniem, intuicją, że powiedziałem sobie jak wychodziłem

z egzaminów: chcę tu być. Nie przypuszczałem, że dostanę się za drugim razem. Okoliczności zaczęły mi sprzyjać.

Żeby nie iść do wojska, poszedłem do szkółki medycznej, gdzie poznałem kolegę Jacka, który poznał mnie z panią Zofią Kubit, która mnie bezinteresownie przygotowała do powtórnego egzaminu. Jak za tym drugim razem przyszedłem pod listę przyjętych i mnie na niej nie było, z kolegami ruszyliśmy czić kłeskę, wyszedł pan dziekan Edward Dobrzański i mówi:

Ty się nazywasz Cyrwus? Tak. No to pisz odwołanie, jesteś pod kreską, dostaniesz się. Byliśmy pod tą kreską z moim przyjacielem Darkiem Gnatowskim, już świętej pamięci.

Pierwszy rok miałem bardzo trudny...

• Dlaczego?

– I ze względu na mój język, na zaśpiewy góralskie. Ale dziekan Dobrzański był tak uparty, że dał mi dwóch dykcjonistów: panią Kruśzewską i profesora Stankiewiczza. Na zmianę szlifowałem dykcję, ale na trójkach przejechałem ten pierwszy rok. Kiedy spotkałem wielką aktorkę i pedagog Ewę Lasek, coś we mnie się obudziło.

• Mistrzowie?

– Jak tak patrzeć wstecz, to szkoła teatralna nie nauczy żadnych metod, uczy podstaw: dykcji, głosu, sprawności ciała. Wrażliwości nikt nikt nie nauczy.

Dziś mogę wiedzieć, że jestem z Teatru Starego, bo wszyscy moi mistrzowie byli stamtąd. W tym mój mistrz i mentor Jerzy Trela, Jerzy Stuh, który był mistrzem mojej żony, ale też moim,

mój pedagog Jerzy Radziwiłowicz.

Nawet ci aktorzy, którzy nie byli tak wielkimi gwiazdami, byli świetnymi pedagogami. Mówimy tu o pewnym guście krakowskim. Myśmy nie chcieli jeździć na Festiwal Piosenki Aktorskiej do Wrocławia, dlatego, że uważaliśmy, iż jest to profanacja, bo mamy być aktorami dramatycznymi Teatru Starego.

• Dyplom?

– Dwa dyplomy. Krystian Lupa: „Siedem snów w Państwie Snu” według Alfreda Kubina, sześciogodzinny spektakl na który przyjechali moi rodzice i byli bardzo zdziwieni. Drugi dyplom to Maciej Wojtyśko i Waldemar Śmigasiewicz „Kandyd”, gdzie zagrałem tytułową rolę. Wtedy zaczęła się moja przyjaźń z Maćkiem Wojtyśką: pierwszy spektakl „Ferdynand” i przyjaźń z Waldemarem Śmigasiewiczem: „Diaboliada” w Teatrze Telewizji. Tam było spotkanie z Kazimierzem Kutsem, za

rolę Walka w spektaklu „Do piachu” dostałem w 1990 roku nagrodę dla najlepszego aktora.

• Pierwszy teatr?

– Wraz moją narzeczoną, a dziś żoną Mają Barelkowską, szybko znaleźliśmy się w Teatrze Polskim w Warszawie, gdzie było 130 aktorów, od Łomnickiego, Łapickiego po Engler-
ta, gdzie poza epizodami i dejmkowską atmosferą, podpatrywaniem Kazimierza Dejmkę w pracy nad spektaklami, nie zagrałem większych ról.

Po roku stwierdziliśmy wspólnie z dyrektorem Dejmką, przy naciśnięciu pana dyrektora, że tu nie znajdę swojego miejsca.

Poszliśmy do Teatru Jara-
raca w Łodzi, gdzie moja
żona zaczęła bardzo dużo
grać, jak tam zagrałem zna-
czącą rolę Jaśka w „Weselu”.
Ale otworzył się przede mną

ra miłość

zyka „Nad Dunajcem”, miałem przecież inne
otrem Cyrwusem, aktorem Teatru Polskiego

Teatr Telewizji, siedziałem non stop w Krakowie, co było dla mnie kolejnym wielkim doświadczeniem. A kiedy Ewa Lasek mówiła mi, że jak skończę szkołę, to nie będę wychodził z telewizji, to byłem tak oburzony. Okazało się, że mam duże szczęście do telewizji, filmu, teraz internetu.

• **Jak w tym wszystkim mieszczą się seriale?**

– Zawsze wszystkim mówię, że jestem z Waksunda. Może czasem jestem naiwny, myślę, że tak naiwny z nadzieją, że ten zawód daje nieograniczone spectrum poznawania. Tak było z serialem, kiedy w ciężkim czasie, gdy byłem w Teatrze Starym i mi się śniło, że nie będą moim dzieciom mógł kupić adidasków, pomimo, że grałem po 20 spektakli,

nagle pojechałem do Warszawy, wygrałem casting, myśląc, że to jakiegoś filmu, a tu okazało się, że do serialu „Klan”, który miał trwać 6 miesięcy a w moim przypadku trwał 14 lat.

W pewnym momencie zorientowałem się, że mnie nie o to chodzi, choć przez pierwsze lata „Klan” mi nie przeszkadzał. Byłem w Teatrze Starym, pracowałem z Warlikowskim, pracowałem z Jarzyną, z Wajdą i nie odczuwałem, że coś mi ucieka.

• **Gdzie pan poznał żonę?**

– W szkole teatralnej. Maja jest z Poznania, a ja z gór, przez 3 lata byliśmy przyjaciółmi, później zrodziła się miłość, wspólna decyzja, że będziemy razem. Jakoś nam się udaje.

• **Co to jest miłość?**

– Dopiero teraz zacząłem rozumieć, co to jest miłość.

Kiedyś myślałem, że miłość jest jakimś zapatrzeniem i zagarnięciem innej osoby. I też tego oczekiwałem, że mną ktoś zawładnie.

Dopiero teraz po latach widzę, że miłość to dać drugiej osobie wolność. Uczę się tego, bo jeszcze nie umiem. Wolność to jest prawdziwa miłość. Na tyle kogoś kochamy, że umiemy mu dać wolność.

• **Co w życiu jest najważniejsze?**

– Jak moi Górale mówią: scyńści. Bo ci na Titanicu mieli pieniądze, zdrowie, ale scyńścia nie mieli. Coraz bliżej mi do emerytury i myślę, że ważne są relacje, jakie sobie budujemy w życiu. Z dziećmi, z sąsiadami, z drugim człowiekiem. Póki mamy relacje, póki żyjemy społecznie, póki mamy do

kogo pójść, póki ktoś do nas zadzwoni, jesteśmy szczęśliwi. Też boję się dojmującej samotności.

• **Michał Urbaniak powiedział mi kiedyś, że życie to jazda tramwajem po zakrętach. Nie masz się czego trzymać, lecis. Czego pan się w życiu trzyma?**

– To jest niesamowite, że idealizm, który mi towarzyszy od przeczytania książki Andrzeja Kłosa „Popiół i diament” cały czas we mnie siedzi. Po czterdziestce zrozumiałem: Boże, to nie jest to. Ksiądz Józef Tischner, mój ojciec duchowy pomógł mi zrozumieć, jak ważna jest wolność. Oczywiście, że mamy różne trzymanki, trzeba się czegoś trzymać. Jedyna moja trzymanka to to, że ja staram się nie krzywdzić innych ludzi. Wszyscy się przekonujemy, że życie jest trudne. Jest śmieszne, jest poważne, jest tragiczne, proszę Boga, żeby nie stawiał mnie przed takimi wyborami, z którymi nie potrafię sobie poradzić. Nie wątpię, że tu na ziemi, trawstując Owidiusza, wszystek obumrę.

• **Plany zawodowe?**

– Powoli się zastanawiam nad teatrem. Zrobiłem w Łodzi „Edwarda II”, gdzie Waldemar Śmigasiewicz napisał specjalnie dla mnie tekst. Zrobiliśmy razem „Fanatyka” zaczynamy cały tour we wrześniu. Udało mi się ściągnąć z Anglii mojego przyjaciela Dana Jemmetta, znakomitego reżysera. W przyszłym roku chcemy zrobić w teatrze w Gnieźnie Garderobianego Ronalda Harwooda. Z moim przyjacielem Rolandem Nowakiem. To tekst, który – wydaje mi się – żegna się z pewną epoką teatru każdego aktora. Ten teatr był i będzie lepszy, gorszy? Inny.

Na Netfixie właśnie pojawiła się pierwsza część filmu „Poskromienie złościcy”, na przełomie lutego i marca będziemy realizować drugą część.

• **Marzenia?**

– Marzenia, może zachcianki, pragnienia? Żebym był jakoś zdrowy, żeby propozycje przychodziły. A marzenia? Żebym umiał budować te dobre relacje. Żeby też starczyło mi siły na dystans do tego świata, żebym się czasem umiał też powyglupiać.



FOT. MATEUSZ TUREK

Czas na jesienne zbiory

Praca sezonowa kojarzy się głównie z okresem letnim. Wówczas pojawia się najwięcej ofert dla uczniów czy studentów zarówno w Polsce, jak i za granicą. Ale na tymczasowe zatrudnienie można liczyć również po zakończeniu sezonu letniego

Dla jednych wrzesień jest miesiącem powrotu do szkoły, dla innych powrotem z pracy sezonowej. Natomiast istnieje jeszcze jedna grupa osób, która dopiero przygotowuje się do wyjazdu do pracy. Jesień jest kolejnym okresem prac sezonowych, najczęściej związanym ze zbiorami.

Bez języka, bez doświadczenia

W porównaniu do sezonu letniego, jesienią pojawia się znacznie mniej ofert pracy, jak i chętnych kandydatów. Ale jesienne rekrutacje wciąż trwają. Zresztą jesienne oferty nie zamykają się wyłącznie do pracy przy zbiorach. W dalszym ciągu można znaleźć oferty



m.in.: w budownictwie, produkcji czy hotelarstwie/gastronomii.

Wyżej wspomniane branże można śmiało odnieść do prac całorocznych z

Największe zapotrzebowanie w Niemczech jest przy pracach związanych ze zbiorami jabłek i pieczarek

FOT. PIXABAY/ZDJĘCIA ILUSTRACYJNE



przypadku rekrutacji do tego typu pracy.

Najczęściej oferty dotyczą pracy przy zbiorach:

- grzybów
- malin jesiennych
- jabłek i gruszek
- winogron
- kalafiora (kapusty)

Jak wygląda praca przy zbiorach?

Nie da się ukryć, że praca przy zbiorach to przede wszystkim ciężka praca fizyczna. Pracownicy poniekąd zmuszeni są do pracy po 10-12 godzin dziennie (nie wspominając o nadgodzinach). Ze względu na mniejsze upały w okresie jesiennym, jest nieco łatwiej wykonywać pracę na wolnym powietrzu.

Nie bez powodu jest to praca tymczasowa, czyli na krótki okres 2-3 miesięcy. Nie da się na stałe pracować w podobnym tempie.

Ogromną przewagą pracy sezonowej (również przy zbiorach) jest szybki zastrzyk gotówki.

Pracodawcy najczęściej przy pracy zbiorowej oferują darmowe wyżywienie oraz zakwaterowanie (czyli z góry potrąca się koszty z wynagrodzenia). Jest to dużym ułatwieniem dla pracowników, gdyż na przykład samodzielny wynajem mieszkania wiąże się z rozeznaniami lokalnego rynku nieruchomości. A to może być uciążliwe zwłaszcza dla osoby, która przyjechała tylko dorożyć na kilka miesięcy.

Jabłka, winogrona i pieczarki

Ofert pracy przy zbiorach nie zabraknie również w Polsce. Wolne wakaty znajdziemy przy każdej pracy zbiorowej, która została wspomniana wyżej. Jak zawsze jednak polskie zarobki są nieporównywalne z zagranicznymi.

Pracodawcy w Polsce najczęściej stosują opłatę za akord czyli za określoną ilość wykonanej pracy (np. koszyk grzybów, kilogram jabłek czy gruszek itd). Przykładowo za kilogram zebranych owoców płaci się średnio 3-4 zł. Aby

dziennie zarobić ok. 300 zł, musimy zebrać ok. 100 kg owoców.

W przypadku pozostałych krajów UE, sytuacja wygląda podobnie (oprócz zarobków, które są wyższe). Istnieje zapotrzebowanie na pracowników zagranicznych również w sezonie jesiennym.

Największe zapotrzebowanie w Niemczech jest przy pracach związanych ze zbiorami pieczarek oraz jabłek. W zależności od warunków pogodowych, przedłuża się (lub skraca) sezon na zbiór ogórków i pomidorów.

W Holandii większość warzyw/owoców uprawia się w szklarniach, nawet jesienną porą można znaleźć pracę przy zbiorze truskawek czy malin. Potrzeba też wielu rąk do pracy przy pielęgnacji kwiatów.

We Francji największą popularnością cieszy się praca przy zbiorach winogron oraz pieczarek. Oprócz tego, nie zabraknie też ofert przy zbiorach jabłek czy gruszek.

Ile można zarobić?

Zawsze trzeba sprawdzić oferowane zarobki i od czego są one uzależnione. Pracodawcy często podają wysokie kwoty, a dopiero w treści ogłoszenia zaznaczają, że jest to opłata za akord. Co więcej, zazwyczaj zostaje podana maksymalna kwota za możliwie największą ilość wykonanej pracy przez jedną osobę. A nie każdy jest w stanie uzbierać tyle, ile w teorii zakłada pracodawca, dlatego w rzeczywistości zarobki będą nieco mniejsze.

Poniżej przykładowe stawki godzinowe brutto przy zbiorach w różnych krajach Europy. Kwoty mogą różnić się od siebie; zależy to m.in. od rodzaju opłaty (za godzinę czy za akord), miejsca zatrudnienia lub tego, czy pracodawca oferuje wyżywienie/zakwaterowanie.

• NIEMCY	10,45 – 13 euro
• HOLANDIA	10,5 – 12,5
• BELGIA	10,6 – 12,6
• FRANCJA	11,07 – 12
• POLSKA	19,70 – 22

(ŹRÓDŁO: EUROPA.JOBS)

— R E K L A M A —

— R E K L A M A —



Symeon Dolcevita

Od 7 lat zajmuje się zatrudnianiem OPIEKUNÓW OSÓB STARSZYCH na terenie całych Niemiec.

Naszym pracownikom zapewniamy:

- transport (w obie strony),
- PREMIE,
- legalne wyjazdy,
- ubezpieczenie,
- **ATRAKCYJNE WYNAGRODZENIE NAWET 21 TYS. ZŁOTYCH**

Praca przynosi satysfakcję z niesienia pomocy, która dodatkowo jest bardzo dobrze płatna

wyślij CV na adres kontakt@edolcevita.pl

21.000zł ZA JEDEN WYJAZD

Podstawowa znajomość języka niemieckiego

w zupełności wystarczy, aby wyjechać za granicę.

Szczere chęci i gotowość do pracy otwiera przed Tobą nowe możliwości. **Jeżeli jesteś empatyczny i wyrozumiały - nie zwlekaj!** Dzięki naszej bazie sprawdzonych zleceń masz szansę na satysfakcjonującą pracę. **Gwarantujemy bezpieczne miejsca pracy i opiekę koordynatorów podczas całego pobytu!**



**506-677-444
504-014-848**

in22727

3D BAU.pl

Cieśla, Murarz, Operator sprzętu

AT

DE

CH

+48 883 151 171

in 226 80

Podnoszenie kwalifikacji w branży budowlanej

Branża technologiczna już od wielu lat panuje niepodzielnie na rynku pracy, jednak coraz mocniej depcze jej po piętach branża budowlana – mówi Artur Wieja, prezes firmy 3D Bau

• W jakich zawodach najłatwiej znaleźć teraz pracę?

– Z naszych obserwacji wynika, że ogromne zapotrzebowanie na specjalistów, które zaobserwować można było ostatnimi laty w szeroko rozumianej branży technologicznej, ewoluowało od kadry inżynierskiej, poprzez zawody związane z programowaniem, koncentrując się ostatecznie na specjalistach łączących kilka dyscyplin nauki, np. mechatronikach czy biotechnologach.

Branża budowlana, w której od lat się specjalizujemy, również przeszła w tym czasie duże zmiany. Nowoczesne zachodnie technologie, jeszcze pod koniec dwudziestego wieku nieśmiało stosowane na „zwykłych” budowach, zaadaptowały się u nas na dobre. Dziś praktycznie wszystkie najnowocześniejsze rozwiązania są dostępne na naszym rynku poprzez transfer know-how w ramach firm międzynarodowych, a jedyne, co ogranicza ich powszechność

stosowanie to budżet inwestora. Ta innowacyjność sprawia, iż powoli odchodzi w niepamięć kojarzenie budowlanicy jako człowieka z łopata. Dziś coraz częściej od pracowników oczekuje się elastyczności, rozumianej jako umiejętność wykonywania różnych rodzajów prac.

Szczególnie widoczne to jest w przypadku operatorów maszyn: firmy budowlane poszukując operatorów żurawii, koparek, ładowarek, równiarek, walców drogowych czy wiertnic oczekują od kandydata umiejętności obsługi nie tylko jednego rodzaju sprzętu, ale kilku. W ten sposób niewielki zespół osób jest w stanie wykonać stosunkowo duży zakres robót bez konieczności wzywania do każdego zadania innej brygady specjalistów.

• A jakie to ma przełożenie na oferowane wynagrodzenie?

– Na niemieckich budowach operatorzy ciężkich sprzętów budowlanych mogą liczyć na miesięczne wynagrodzenie w granicach 2200 – 3000 euro netto. Płace w tym



dolnym przedziale (2200-2400) oferowane są osobom, które posiadają umiejętność obsługi tylko jednego rodzaju „popularnych” urządzeń. Dodatkowo często się zdarza, iż z powodu ograniczonej ilości tego typu pracy maszynowej, oczekuje się od nich również pomocy w pracach bardziej manualnych.

Osoby bardziej „elastyczne”, czyli potrafiące obsługiwać kilka rodzajów maszyn,

pracy pomocniczej raczej nie uświadczą. Dodatkowo mogą liczyć na wynagrodzenie rzędu 2400-2800 euro netto. Osoby z dużym doświadczeniem, pracujące szybko, pewnie i bezpiecznie, bez większych problemów będą mogły liczyć na około 200 euro więcej, gdy tylko pokażą co potrafią.

Najciekawsza jednak jest kategoria sprzętów rzadziej spotykanych na budowach. Przykładowo wynagrodzenie doświadczonego operatora

dużej wiertnicy obrotowej zwykle zaczyna się będzie od 3000 euro netto.

• Czyli warto podnosić swoje kwalifikacje i zdobywać nowe uprawnienia?

– Zdecydowanie tak. Tym bardziej, że dostępnych kursów na rynku jest całkiem sporo, a ich jakość jest coraz lepsza. Kursy nie są długie, bo trwają zwykle od kilku dni do dwóch tygodni, rzadko kiedy dłużej. Co prawda wydatek nie jest mały, bo trzeba się liczyć z kosztem rzędu 500-1000 euro za kurs, ale już po dwóch-trzech miesiącach wyższe wynagrodzenie w pełni rekompensuje ten wydatek.

• Sam kurs nie zagwarantuje nikomu zdobycia niezbędnego doświadczenia. Czy zagraniczne firmy budowlane chętnie zatrudniają operatorów nawet bez doświadczenia?

– Naturalnym jest, że w pierwszej kolejności zatrudniane są osoby z doświadczeniem na danym

stanowisku i komunikatywną znajomością języka niemieckiego lub angielskiego. Jednak życie to nie koncert życzeń i firmy stojąc w obliczu braku wykwalifikowanego personelu coraz chętniej inwestują w osoby chcące podnosić swoje kwalifikacje. Warto skorzystać z takiej szansy i nawet ze świeżo zdobytymi uprawnieniami na specjalistyczny sprzęt rozpocząć pracę jako pomocnik doświadczonego operatora, nabywając praktyki pod jego okiem w chwilach mniejszego obciążenia.

Reasumując: stabilne i dobrze płatne zatrudnienie to bieżąca korzyść z takiego podnoszenia kwalifikacji. Jednak długofalowo zyskuje się coś jeszcze bardziej wartościowego: pewność, iż aktualne stanowisko pracy nie będzie zagrożone likwidacją w związku z ciągłym postępem technologicznym.

* W kolejnym odcinku: jak są postrzegani polscy fachowcy w krajach Europy Zachodniej

— R E K L A M A —

Stabilna PRACA w Niemczech dla

- ▶ Malarzy Szpachlarzy
- ▶ Tapeciarzy
- ▶ Dociepleniowców
- ▶ Pomocników

- niemiecka umowa
- ubezpieczenie
- darmowa kwatera
- składki emerytalne
- zwrot kosztów dojazdu
- polski koordynator
- nie musisz znać języka
- samochód firmowy
- tygodniowe zaliczki
- płatny urlop
- dodatki i więcej



OPTIME PRO



+48 579 185 005, +49 170 662 31 21



job@optime-pro.eu



TEATRY:
TEATR STARY (ul. Jezuicka 18): brak spektakli
TEATR OSTERWY (ul. Narutowicza 17): brak

spektakli

TEATR ANDERSENA (plac Teatralny 1): brak spektakli

TEATR MUZYCZNY (ul. Curie-Skłodowskiej 5): SOBOTA NIEDZIELA: **Operetka na poważnie, opera na wesoło** – 17.00
CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12): SOBOTA: **DeLight** – 18.00 NIEDZIELA: **Przesada** – 18.00

FILHARMONIA LUBELSKA (ul. Curie-Skłodowskiej 5): PIĄTEK: **Inauguracja 78. sezonu artystycznego** – 19.00



KINA:
CINEMA CITY PLAZA (ul. Lipowa 13): PIĄTEK: **After 4. Bez siebie nie przetrwamy** – 16.30, 21.20; **Bodies Bodies Bodies** – 19.50, 22.00; **Bullet Train** – 19.20, 22.00; **DC Liga Super-Pets** – 11.30, 16.10; **Gdzie śpiewają raki** – 13.50, 18.40; **Guliwer** – 11.50, 14.00, 16.10; **Jak zostałem samurajem** – 12.20; **King: Mój przyjaciel lew** – 10.30, 12.40, 13.40, 15.00, 17.20; **Kryptonim Polska** – 19.00, 21.45; **Minionki: Wejście Gru** – 12.50, 15.00, 17.10; **Patrz jak kręca** – 14.30, 16.50, 19.10, 21.30; **Pies w rozmiarze XXL** – 12.30, 14.30; **Szczęścia chodzą parami** – 20.40; **The Twin** – 18.10; **Top Gun Maverick** – 21.10; **Trzy tysiące lat tęsknoty** – 11.20, 16.30; **Zołza** – 12.45, 15.00, 17.15, 18.30, 19.30, 20.45

SOBOTA NIEDZIELA: **After 4. Bez siebie nie przetrwamy** – 21.20; **Bodies Bodies Bodies** – 19.50, 22.00; **Bullet Train** – 19.20, 22.00; **DC Liga Super-Pets** – 12.10, 14.10, 16.20; **Gdzie śpiewają raki** – 13.45, 18.40; **Guliwer** – 11.50, 14.00, 16.10; **Johnny** – 16.30; **King: Mój przyjaciel lew** – 12.40, 15.00, 17.20; **Kryptonim Polska** – 19.00, 21.45; **Minionki: Wejście Gru** – 12.50, 15.00, 17.10; **Patrz jak kręca** – 14.30, 16.50, 19.10, 21.30; **Pies w rozmiarze XXL** – 12.30, 14.30; **Szczęścia chodzą parami** – 20.40; **Tedi i szmaragdowa tablica** – 12.00, 16.30; **The Twin** – 18.10; **Top Gun Maverick** – 21.10; **Trzy tysiące lat tęsknoty** – 11.20; **Zołza** – 12.45, 15.00, 17.15, 18.30, 19.30, 20.45

CINEMA CITY FELICITY (al. Witosa 32): PIĄTEK: **After 4. Bez siebie nie przetrwamy** – 21.20; **Bestia** – 13.50; **Bodies Bodies Bodies** – 13.50, 19.10; **Bullet Train 2D** – 15.20, 20.40, 21.40; **DC Liga Super-Pets 2D** – 11.30, 11.40, 12.20, 14.30, 16.50; **Gdzie śpiewają raki** – 18.00; **Guliwer** – 12.40, 14.50, 17.00; **King: Mój przyjaciel lew** – 12.40, 15.00, 17.20; **Kryptonim Polska** – 13.10, 19.50, 22.00; **Minionki: Wejście Gru 2D** – 12.10, 14.10, 16.20; **Orleńta. Grodno, 39** – 11.30, 16.00; **Patrz jak kręca** – 14.00, 16.20, 18.40, 21.00; **Pies w rozmiarze XXL** – 11.00; **Szczęścia chodzą parami** – 18.30, 21.00; **Top Gun: Maverick** – 16.00, 18.50, 20.50; **Trzy tysiące lat tęsknoty** – 18.20; **Zołza** – 11.10, 13.30, 15.50, 18.10, 19.10, 20.30, 21.30

SOBOTA NIEDZIELA: **After 4. Bez siebie nie przetrwamy** – 21.20; **Bestia** – 13.50; **Bodies Bodies Bodies** – 13.50, 19.10; **Bullet Train 2D** – 15.20, 21.10, 21.40; **DC Liga Super-Pets 2D** – 11.30, 11.40, 12.20, 14.30, 16.50; **Gdzie śpiewają raki** – 18.00; **Guliwer** – 12.40, 14.50, 17.00; **Johnny** – 18.20; **King: Mój przyjaciel lew** – 12.40, 15.00, 17.20; **Kryptonim Polska** – 13.10, 19.50, 22.00; **Minionki: Wejście Gru 2D** – 12.10, 14.10, 16.20; **Orleńta. Grodno, 39** – 11.30, 16.00; **Patrz jak kręca** – 14.00, 16.20, 18.40, 21.00; **Pies w rozmiarze XXL** – 11.00; **Szczęścia chodzą parami** – 18.30, 21.00; **Tedi i szmaragdowa tablica** – 12.20, 17.00; **Top Gun: Maverick** – 16.00, 18.50, 20.50; **Zołza** – 11.10, 13.30, 15.50, 18.10, 19.10, 20.30, 21.30

MULTIKINO (Galeria Olimp, al. Spółdzielczości Pracy 36b): PIĄTEK: **After 4. Bez siebie nie przetrwamy** – 13.35, 18.25; **Bodies Bodies Bodies** – 21.10; **Bullet Train** – 11.10; **Czarny telefon** – 20.40; **DC Liga Super-Pets** – 11.00; **Gdzie śpiewają raki** – 12.15, 17.30; **Guliwer** – 12.10; **Jak zostałem samurajem** – 11.15; **King: Mój przyjaciel lew** – 10.00, 12.20, 14.40, 17.00; **Kryptonim Polska** – 14.00, 19.30; **Lena i Śnieżek** – 10.00; **Minionki: Wejście Gru** – 10.00, 14.20, 16.30; **Orleńta. Grodno, 39** – 13.30, 16.00, 18.40; **Patrz jak kręca** – 15.50, 18.10, 20.30; **Szczęścia chodzą parami** – 15.00, 19.20; **The Retaliators** – 22.00; **Top Gun: Maverick** – 20.20; **Trzy tysiące lat tęsknoty** – 21.00; **Zołza** – 10.40, 13.00, 15.20, 16.20, 17.40, 18.40, 20.00

SOBOTA: **After 4. Bez siebie nie przetrwamy** – 13.35; **Bodies Bodies Bodies** – 21.10; **Bullet Train** – 11.10; **Czarny telefon** – 21.05; **DC Liga Super-Pets** – 11.00; **Gdzie śpiewają raki** – 12.15, 17.30; **Guliwer** – 10.00, 12.50, 15.05, 17.20; **Guliwer dubbing ukraiński** – 14.20; **Jak zostałem samurajem** – 11.15; **Johnny** – 18.25; **King:**

Mój przyjaciel lew – 10.00, 12.20, 14.40, 17.00; **Kryptonim Polska** – 14.00, 19.30; **Lena i Śnieżek** – 10.00; **Minionki: Wejście Gru** – 12.10, 16.30; **Orleńta. Grodno, 39** – 16.00, 18.40; **Patrz jak kręca** – 15.50, 18.10, 20.30; **Poranki: Bajki z Polski** – 10.00, 11.30; **Szczęścia chodzą parami** – 15.00, 19.20; **Tedi i szmaragdowa tablica** – 13.50; **Top Gun: Maverick** – 20.20; **Trzy tysiące lat tęsknoty** – 21.00; **Zołza** – 10.40, 13.00, 15.20, 16.20, 17.40, 18.40, 20.00

NIEDZIELA: **After 4. Bez siebie nie przetrwamy** – 13.35, 18.40; **Bodies Bodies Bodies** – 21.10; **Bullet Train** – 11.10; **Czarny telefon** – 20.55; **DC Liga Super-Pets** – 11.00; **Gdzie śpiewają raki** – 17.30; **Guliwer** – 10.00, 12.50, 15.05, 17.20; **Guliwer dubbing ukraiński** – 12.25; **Jak zostałem samurajem** – 11.15; **Johnny** – 16.00; **King: Mój przyjaciel lew** – 10.00, 14.40, 17.00; **Kryptonim Polska** – 12.45, 19.30; **Lena i Śnieżek** – 10.00; **Minionki: Wejście Gru** – 12.10, 14.20, 16.30; **Orleńta. Grodno, 39** – 13.30, 18.40; **Patrz jak kręca** – 15.50, 18.10, 20.30; **Poranki: Bajki z Polski** – 10.00, 11.30; **Szczęścia chodzą parami** – 15.00, 19.20; **Tedi i szmaragdowa tablica** – 14.00; **Top Gun: Maverick** – 20.20; **Trzy tysiące lat tęsknoty** – 21.00; **Zołza** – 10.40, 13.00, 15.20, 16.20, 17.40, 18.40, 20.05

KINO BAJKA (UL. Radziszewskiego 8): PIĄTEK: **Orleńta. Grodno, 39** – 09.00, 11.15, 18.00; **Guliwer** – 11.15, 16.15; **Zołza** – 16.00, 18.15, 20.00; **Pamfir** – 20.15

SOBOTA: **Trzy tysiące lat tęsknoty** – 10.15; **Zołza** – 10.00, 16.00, 20.00; **Guliwer** – 12.00, 14.00; **Orleńta. Grodno, 39** – 15.45, 18.00; **Bohater** – 18.00; **IO** – 20.30

NIEDZIELA: **Zołza** – 13.45, 16.00, 20.00; **Guliwer** – 14.00; **Orleńta. Grodno, 39** – 15.45, 18.00; **Silent Twins** – 18.00; **Przeświecenie** – 20.15

CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12): PIĄTEK: **Cicha ziemia** – 18.00; **Boscy** – 20.00

SOBOTA: **Boscy** – 18.00; **Cicha ziemia** – 20.00

NIEDZIELA: **Cicha ziemia** – 18.00; **Boscy** – 20.00

CENTRUM SPOTKANIA KULTUR (plac Teatralny 1): NIEDZIELA: **Iluzja** – 18.00

PULAWY SYBILLA (ul. Partyzantów 6): PIĄTEK: **Guliwer** – 14.00, 16.00; **Orleńta. Grodno, 39** – 17.45; **Zołza** – 20.00

SOBOTA: **Niewierna** – 10.00; **Guliwer** – 13.45; **Johnny** – 18.00; **Orleńta. Grodno, 39** – 15.45; **Zołza** – 20.15

NIEDZIELA: **Guliwer** – 12.00, 14.00; **Johnny** – 18.00; **Orleńta. Grodno, 39** – 15.45; **Zołza** – 20.15

BIAŁA PODLASKA - MERKURY (ul. Brzeska 43): PIĄTEK: **Guliwer** – 14.15; **Orleńta. Grodno, 39** – 16.00; **Szczęścia chodzą parami** – 20.00; **Zołza** – 18.00

SOBOTA NIEDZIELA: **Guliwer** – 12.00; **Orleńta. Grodno, 39** – 14.00; **Szczęścia chodzą parami** – 20.00; **Zołza** – 16.00, 18.00

ŚWIDNIK - LOT (al. Lotników Polskich 24): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: **Guliwer** – 15.40; **Trzy tysiące lat tęsknoty** – 17.30; **Zołza** – 19.45

ZAMOŚĆ - STYLLOWY (ul. Odrodzenia 9): PIĄTEK: **Guliwer** – 16.00; **Minionki: Wejście Gru** – 10.00, 16.15; **Orleńta. Grodno, 39** – 10.30, 17.40; **Patrz jak kręca** – 17.20, 20.00; **Szczęścia chodzą parami** – 10.00, 18.15; **The Twin** – 15.00, 20.30; **Trzy tysiące lat tęsknoty** – 19.30; **Vortex** – 19.00; **Zołza** – 15.30, 18.00, 20.15

SOBOTA NIEDZIELA: **Guliwer** – 12.00, 16.00; **Johnny** – 15.45; **Minionki: Wejście Gru** – 13.45; **Orleńta. Grodno, 39** – 17.45; **Patrz jak kręca** – 17.20, 20.00; **Szczęścia chodzą parami** – 13.00, 18.15; **Tedi i szmaragdowa tablica** – 14.00; **The Twin** – 15.00, 20.30; **Trzy tysiące lat tęsknoty** – 19.30; **Vortex** – 19.00; **Zołza** – 15.30, 18.00, 20.15

CHELM - ZORZA (ul. Strażacka 2): PIĄTEK: **Bullet Train** – 20.45; **Guliwer** – 14.00, 16.00; **Nie!** – 18.00

SOBOTA: **Bullet Train** – 17.15; **Guliwer** – 11.00, 13.00; **Nie!** – 20.00; **Szczęścia chodzą parami** – 15.00

NIEDZIELA: **Bullet Train** – 15.00; **Guliwer** – 11.00, 13.00; **Nie!** – 20.00; **Szczęścia chodzą parami** – 17.45

LUBARTÓW - LEWART (Rynek II 1): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: **Kurozając i zagadka Chomika Ciemności** – 15.00; **Jak zostałem samurajem** – 17.00; **Szczęścia chodzą parami** – 19.00

ŁUKÓW - ŁOK (ul. Wyszyńskiego 20): PIĄTEK: **King: Mój przyjaciel lew** – 14.30; **Guliwer** – 16.30; **Kryptonim Polska** – 18.15; **Orleńta. Grodno, 39** – 20.00

SOBOTA: **King: Mój przyjaciel lew** – 14.30; **Guliwer** – 16.30; **Andre Rieu. Niech znowu nastaną szczęśliwe dni** – 18.15; **Orleńta. Grodno, 39** – 21.15

NIDEZIELA: **King: Mój przyjaciel lew** – 14.30; **Guliwer** – 16.30; **Kryptonim Polska** – 18.15; **Orleńta. Grodno, 39** – 20.00

Koncert wolności i nadziei



WYDARZENIE Olivia Addams, Kalush Orchestra (na zdjęciu), Tymek, T.LOVE, Krzysztof Cugowski z Zespołem Mistrzów, Miuoosh, Karaś/Rogucki oraz Myslovitz wystąpią podczas koncertu charytatywnego Radio Wolny

Świat – Koncert wolności i nadziei, który ma się odbyć w sobotę na pl. Zamkowym. Początek wydarzenia zapowiedziano na godz. 16.

Sześciogodzinna impreza będzie biletowana (wstęp kosztuje 20 lub 49

zł, zakup wejściówek jest możliwy na stronie ebi-let.pl) Dochód z imprezy ma być przeznaczony na pomoc Ukrainie.

– Wszystkie wpływy z koncertu zasilą fundację Ołeny i Wołodymyra Zełenskich: United24 – za-

Kalush Orkiestra

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI/ARCHIWUM

powiadają organizatorzy, obiecując możliwość spotkania na miejscu „sławnych ludzi ze świata filmu, sportu oraz youtuberów i influencerów”. **(DRS)**

Sezon warsztatowy

CZAS WOLNY 19 września wystartuje nowy sezon zajęć w Dzielnicowych Domach Kultury Węglin (ul. Judyma 2a) oraz Czuby Południowe (ul. Wyżyna 16).

Na Węglinie można wybierać spośród 10 propozycji warsztatów. Swoje drzwi dla nowych członków otwierają teatralna

Grupa DYNKS, Grupa Tanczna Street Dance, Klub Aktywni Plus dla seniorów czy Lubelskie Czaderki - zespół taneczno-gimnastyczny. W DDK Węglin coś dla siebie znajdą również wielbiciiele malarstwa, muzyki i aktywnego trybu życia.

Równie bogatą ofertę można znaleźć na Czu-

bach Południowych. W planach są warsztaty wokalne, pianistyczne a nawet komiksowe. Wraca Otwarta Pracownia Medialab, będą spotkania dla miłośników sztuki czy mody, a dla seniorów dostępny będzie m.in. Klub Bombonierka Życia.

Cześć wydarzeń będzie tłumaczona na

DAD

Taneczny weekend

NA SCENIE W ramach programu Przestrzenie Sztuki lubelskie Centrum Kultury (ul. Peowiaków 12) zaprasza na kolejny pokaz tanecznych spektakli. W najbliższy weekend będzie można zobaczyć m.in. dwie produkcje wyłonione w ramach konkursu Przestrzeni Sztuki: „DeLight” i „Przesada”.

W sobotę o 18 spektakl „DeLight”, który został wyłoniony w ramach otwartego konkursu na prezentację spektakli programu Przestrzenie Sztuki Lublin. Przedstawienie według pomysłu i z choreografią Artura Grabarczyka bada wzajemne zależności światła i przestrzeni ze sztuką choreografii. Bilety: 15/25 zł.

Kolejny pokaz w niedzielę, również o godz. 18. Na koniec weekendu „Przesada” w wykonaniu Moniki Szpunar i Stefano Silvino. - Na scenie będzie dominował kolor żółty i plastik, a scenografia do spektaklu jest każdorazowo ustawiana i komponowana przez Agatę Starmach - podkreślają

twórcy projektu. Wstęp: 15/25 zł.

Ponadto w przyszłym tygodniu, 20 września o godz. 19, zostanie zorganizowany jam taneczny z performerem, tancerzem i choreografem - Łukaszem Wójcikiem. Jam będzie połączony z warsztatem pod okiem Wójcika. Koszt udziału: 25 zł.

DAD

Może się nie udać

DO ZOBACZENIA To już ostatnie dni wystawy „Może się nie udać” w Galerii Labirynt (ul. Popiełuszki 5). W finałowy weekend ekspozycji organizatorzy szykują sporo atrakcji. Start w piątek o godz. 17.

Wystawa prezentuje prace różnorodnych artystów i artystek, którzy zapraszają do współtworzenia dzieł i nadawania im sensów. Prace są interaktywne i dostępne dla wszystkich. Można improwizować i poczuć się jak twórca.

- Nie ma tu miejsca dla lepszych i gorszych, a to, na ile zechcesz dać się wciągnąć w tę zabawę, jest wyłącznie Twoim wyborem - podkreślają organizatorzy.

Wystawę można oglądać do 18 września. Na finałowe atrakcje Gale-



ria Labirynt zaprasza już w piątek. O 17 rozpoczyna się warsztaty cyjanotypii prowadzone przez Paulinę Mazurek. W o 17 warsztaty poetyckie. Uczestnicy będą poszukiwać czułego punktu, w którym język codzienności staje się ję-

zykiem poetyckim. Zajęcia będą oparte na improwizacji tekstowej. Zapisy poprzez formularz online na stronie internetowej instytucji. Tego dnia wystawę będzie można oglądać do północy. Będzie też wieczorne (godz. 20) oprowa-

dzenie dla dzieci i nocne (godz. 21) z latarkami.

W niedzielę o 17 ostatnie warsztaty: Filip Kijowski i zajęcia improwizacji ruchowej. Zapisy za pośrednictwem formularza online.

DAD



Nowy sezon w Teatrze Andersena

NA SCENIE Lubelski Teatr Andersena ogłasza repertuar na nowy sezon artystyczny. Pierwszy po wakacjach spektakl to „Drzewo życzeń”

„Drzewo życzeń”, które swoją premierę miało na początku roku, to opowieść o sile przyjaźni, która pomaga pokonywać przeciwności losu i uprzedzenia. Bohaterką opowieści jest Samar, która wraz z rodziną emigruje do małego miasteczka w Ameryce. Niestety nie wszyscy przyjmują ich z otwartymi ramionami. Samar czuje się samotna. Jej największym marzeniem jest mieć przyjaciela.

Spektakl Mateusza Przyłęckiego na podstawie książki Katherine Applegate będzie można oglądać od 22 września do końca miesiąca.

Na początku października Teatr Andersena zaprasza na pokazy „Szewczyka Dratewki”, a 8 października o godz. 17 uroczystą premierę będzie miał najnowszy spektakl: „Alicja w Krainie Czarów” w reżyserii Jakuba Roszkow-

skiego, który dokonał także przekładu i adaptacji kultowej prozy Lewisa Carrolla.

– Poczujemy się wszyscy jak Alicja, razem z nią wpadniemy do króliczej nory i wybierzmy się we wspólną podróż po świecie, w którym nic nie jest takim, jakim się wydaje. Do świata pełnego niezwykłych stworzeń, nieoczekiwanych spotkań, nieoczywistych rozwiązań, a także muzyki, tańca i humoru. Do Krainy Czarów – zapowiadają organizatorzy.

Do końca roku w repertuarze Teatru Andersena znajdą się także docenione już przez dzieci: „Pyza na polskich drózkach”, „Proszę słonia”, „Dziewczynka z emocjami” oraz „Arabela”, jak również propozycja dla starszych już odbiorców: „Podwójne życie Weroniki”. W styczniu przyszłego roku teatr planuje pokazy „Dziób w dziób”.

– Przygotowaliśmy ofertę warsztatów dwujęzycznych (w języku polskim i ukraińskim) oraz poszerzyliśmy ofertę edukacyjną dla rodzin z dziećmi i grup zorganizowanych – wymienia Agata Will z Teatru Andersena.

Wśród propozycji edukacyjnych są Akademia Andersena i Duża Akademia Andersena, czyli kursy edukacji teatralnej, podczas których młodzi adepci poznają specyfikę teatru oraz sprawdzają się w zadaniach aktorskich. Metody pracy są dostosowywane do wieku dzieci.

„Zakulisowe sprawy” to spotkania towarzyszące spektaklom, które stanowią przedłużenie teatralnej rozmowy na temat obejrzanego przedstawienia. Warsztat „Idzie lalkarz światem” ma zaś postać lekcji teatralnej, którą otwiera kolaż etiud granych za pomocą pięciu podstawowych form lal-

kowych. Uczestnicy pod okiem prowadzących mogą spróbować swoich sił w animacji każdej lalki.

Dla grup ukraińskich, polskich lub ukraińsko-polskich przygotowano zajęcia prowadzone współprowadzone przez polsko-ukraiński duet aktorski. Pierwsza część spotkania to pokaz z wykorzystaniem techniki teatru cieniowego. Z jednej strony to pokaz artystyczny, zabawa teatrem formy, z drugiej: historia, która wzrusza, śmieszy i zachęca do refleksji. Druga część spotkania to warsztaty z udziałem dzieci.

Będą też spotkania dla rodzin, które zaplanowano na każdą trzecią niedzielę miesiąca o 10. Każdy warsztat rozpocznie krótka etiuda teatralna w wykonaniu aktorów Teatru Andersena. Następnie każdy z uczestników spotkania będzie mógł wykonać swoją lalkę teatralną.

Inauguracja sezonu

MUZYKA Wybitny dyrygent Tadeusz Wojciechowski poprowadzi koncert inaugurujący 78. sezon artystyczny w Filharmonii Lubelskiej (ul. Curie-Skłodowskiej 5). Pierwszy po wakacjach koncert odbędzie się 16 września o godz. 19.

Tomasz Wojciechowski to dyrygent, wiolonczelista i kameralista. Dyrektor Artystyczny Polskiej Orkiestry Sinfonia Iuventus. Występował w wielu krajach, m.in.

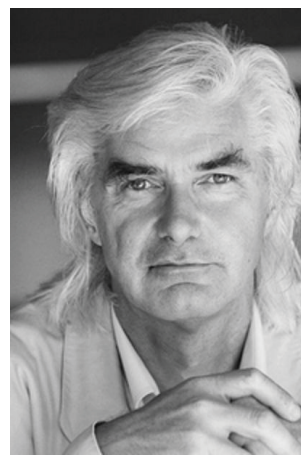
w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Luksemburgu, Belgii, Danii, Norwegii, Szwecji, Słowenii, we Włoszech, Francji, w Turcji, Stanach Zjednoczonych, Meksyku, Kolumbii i Japonii. Dokonał licznych nagrań archiwalnych dla Polskiego Radia i Radia Duńskiego. W piątek poprowadzi Orkiestrę Symfoniczną Filharmonii Lubelskiej w koncercie, w którego repertuarze znajdą się kompozycje

Wieniawskiego, Webera i Brahmsa.

Na skrzypcach zagra młody artysta Michał Krajewski, laureat kilkudziesięciu krajowych i międzynarodowych konkursów, między innymi: Grand Prix na III Konkursie Skrzypcowym Muzyki Polskiej im. Wandy Wiłkomirskiej w Częstochowie.

Bilety - 50/60 złotych - dostępne online i w kasie instytucji.

DAD



Porta

DO ZOBACZENIA Galeria Sztuki Wirydarz zaprasza na wernisaż wystawy Józefa Panfila „Porta”. W piątek, o godz. 18.

Józef Panfil to malarz z Tomaszowa Mazowieckiego, twórca portretów, pejzaży i martwych natur. Prowadzi seminarium z malarstwa i rysunku na Wydziale Malarstwa Europejskiej Akademii Sztuk. Jego prace prezentowane były w ramach wielu wystaw indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. W 2018 roku został nagrodzony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego srebrnym medalem: „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” za całokształt twórczości.

Motywy przewodnim prac prezentowanych w Galerii Wirydarz będą portale. - Obrazy z motywem portalu są najlepszą ilustracją i wspomnieniem z plenerów i podróży artystycznych na południu Europy, z Grecji, Dalmacji, Prowansji, Andaluzji, Katalonii czy Toskanii. Bramy i wejścia do kamieniczek Starego Miasta w Lublinie, pełne urody, cudownie spatynowane, nastrojowe i raczej monochromatyczne są malarzskim kontrapunktem do tematów śródziemnomorskich - opowiada Panfil.

Ekspozycja będzie czynna do 24 października.

DAD

Atencja/Rocznik Wsi

DO ZOBACZENIA Od 16 września w lubelskim skansenie (al. Warszawska 96) będzie można oglądać wystawę Moniki Trypuz „Atencja/Rocznik Wsi”. Wernisaż o godz. 16 w ratuszu z Głuska (sektor Miasteczko).

Wystawa jest efektem zainteresowania artystki polską wsią, kulturą ludową i rękodziełem. Całość stanowi kompilację dwóch osobnych projektów. „Rocznik Wsi” to projekt książki, której szata graficzna inspirowana jest w dużym stopniu tkaniną dwuosnowową. Ilustracje odwz-
lają się m.in. do archiwalnych

fotografii ze zbiorów Muzeum Wsi Lubelskiej.

„Atencja” prezentuje prace powstałe w technice tkania pereborów. Jak dodają organizatorzy - są to ornamenty tkackie występujące na wybranych terenach przynależących do dzisiejszego województwa Lubelskiego).

Monika Trypuz pochodzi z Chelma. Jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych. Tworzy grafiki, ilustracje, w ostatnim czasie zajmuje się rękodziełem.

Wystawa będzie czynna dla zwiedzających do 15 listopada. Bilety: 10/20 zł.

DAD



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Sportowe gotowanie, festiwalowe smaki

Koszykarz Roman Szymański ugotował na Europejskim Festiwalu Smaku włodawską zupę, lekkoatletka Sofia Ennaoui przyrządziła polędwiczkę wieprzową z kurkami, a Kinga Achruk, ikona polskiej piłki ręcznej, pyszną szarlotkę z owocami karmelizowanymi w miodzie. A my mamy dla was przepisy na te dania



Waldemar Sulisz

Pomysł, żeby na festiwalową Scenę Smaku zaprosić znanych lubelskich sportowców okazał się strzałem w dziesiątkę. Na scenie wystąpili: Roman Szymański, znakomity koszykarz reprezentujący barwy Polskiego Cukru Pszczółki Startu Lublin, Sofia Ennaoui, gwiazda Sekcji Lekkoatletyki AZS UMCS Lublin oraz Kinga Achruk, rozgrywająca MKS FunFloor Lublin.

Podczas gotowania towarzyszyli im bardzo młodzi kucharze ze szkół gastronomicznych w naszym regionie. Zabawa była znakomita.

– Okazuje się, że młodzi znakomicie gotują, potrawy przygotowane ze sportowcami okazały się bardzo smaczne – mówi Marcin Soból, prezes europejskiego stowarzyszenia szefów kuchni Euro Toques Polska.

Po raz kolejny poznaliśmy smaki Lubelszczyzny. Włodawską zupę, którą Roman Szymański ugotował z Miszą Humeniukiem z Ukrainy była tak dobra, że poprosiłam o dokładkę – opowiada aktorka Kamila Ścibiorek, która prowadziła pokazy.

– Asystowałam Sofii Ennaoui w gotowaniu i dobrze zjadłem – dodaje prof. Jarosław Dumanowski z UMK w Toruniu. Szarlotka, którą przyrządziła z uczniami z Zespołu Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Zawodowego w Pszczelej Woli Kinga Achruk podbiła podniebienia publiczności. – Wszystkie pokazy były dowodem na to, że Lubelskie to prawdziwe jedzenie – mówi prof. Dumanowski.

W miniony piątek na Scenie Smaku prezentowali się uczniowie z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 i II Liceum Ogólnokształcącego we Włodawie. Oto trzy przepisy na dania, które zaprezentowali na festiwalu.

Roman Szymański i Misza Humeniuk. Zupa Jegomości Włodawskiej

SKŁADNIKI: 2 l wywaru z kury, 500 g gotowanego mięsa z kury lub gotowanej łopatki wieprzowej, 4 duże ziemniaki, 1 spora marchewka, 1/4 korzenia selera, 1 pietruszka, 1 duża cebula, 1/2 kostki masła, szklanka świeżych zielonych winogron, 5 łyżek konfitury śliwkowej, łyżka miodu, łyżeczka cynamonu, szczypta imbiru, majeranek, słodka papryka, sól, pieprz, listek laurowy i ziele angielskie.

WYKONANIE: do wywaru dodajemy ziele angielskie i listek laurowy, zagotowujemy. Warzywa kroimy w kostkę. Podsmażamy wszystko na maśle, tak by warzywa zmiękły i dodajemy do wywaru, gotujemy 15 minut. Cebulę kroimy w kostkę i podsmażamy na dużej łyżce masła, dodajemy mięso z kury, jeszcze chwilę smażymy a następnie wkładamy do garnka. Następnie wrzucamy świeże winogrona, miód, konfiturę ze śliwek wraz z przyprawami. Gotujemy około 15-20 minut. Jeśli zupa będzie zbyt rzadka, sporządzamy zasmażkę z reszty masła i 1 kopianej łyżki mąki.

Katarzyna Hasioli i Kamila Ścibiorek. Pierogi z miętą i sosem gruszkowym.

SKŁADNIKI: 500 g mąki pszennej np. typ 500, pół łyżeczki soli, 4 łyżki oleju, szklanka gorącej wody. Farsz: pół kg sera białego półtłustego, 2-3 łyżki cukru najlepiej trzcinowego, duży pęczek świeżej mięty. Sos gruszkowy: dwie soczyste spore gruszki, łyżka posiekanego rozmarynu, łyżka masła.

WYKONANIE: sporządzamy klasyczne ciasto pierogowe, pozostawiamy do „odpoczęcia” na jakieś 15-20 minut. W tym czasie sporządzamy farsz. Przekręcamy przez maszynkę ser tak, by

nie było grudek, dodajemy świeżą miętę i cukier. Dokładnie mieszamy. Wałkujemy ciasto na około 4 mm grubości. Wycinamy kółka. Lepimy pierogi, gotujemy w lekko osolonej wodzie. Gruszki obieramy kroimy w drobną kostkę, podsmażamy na patelni tak, by zmiękły, dodajemy rozmaryn i jeszcze chwilę smażymy. Pierogi serwujemy z sosem.

Michał Kowalczyk. Kisiel z kaszy gryczanej z sosem szczypiorkowym.

SKŁADNIKI: 1 kg białej niepalonej kaszy gryczanej, 10 g drożdży, 5 litrów letniej wody, 1 łyżka soli. Sos: 2 łyżki majonezu, 2 łyżki śmietany 18 %, duży pęczek szczypiorku.

WYKONANIE: kaszę gryczaną płuczemy, zalewamy ciepłą wodą około 5 cm nad poziom kaszy, dodajemy 10 gram drożdży i pozostawiamy na noc w ciepłym miejscu. Następnego dnia z kaszy odlewamy nadmiar wody (jeśli pozostanie). Mielimy kaszę przez maszynkę trzykrotnie, za każdym zmieceniem płuczemy kaszę na sicie nad miską przelewając 1-1,5 ciepłej wody, dokładnie wyduszając z wody. Zbieramy pozyskaną wodę ze skrobia do garnka. Tę czynność powtarzamy. Pozostałości zmielonej kaszy wyrzucamy. Do gotowania należy użyć garnka z grubym dnem, ponieważ potrawa lubi przywierać. Garnek z wodą z płukania kaszy stawiamy na małym

ogniu dodają uprzednio łyżkę soli. Gotujemy ciągle mieszając, aż zacznie płyn gęstnieć około 10-15 minut. Przelewamy gorący kisiel do misek i pozostawiamy do całkowitego wystygnięcia około 4-5 godzin. Kisiel wyjmujemy z misek kromimy nożem w duże kawałki. Składniki sosu miksujemy. Kisiel podajemy polany olejem lnianym lub rzepakowym, solimy, posypujemy drobno posiekaną cebulą lub szczypiorkiem. Serwujemy z pieczywem i szczypiorkowym sosem.

Sofia Ennaoui oraz Anna Leszcz, Julia Masierak, Kamila Jarosz, Julia Chlebiej z Technikum Lider w Lublinie

Polędwiczka wieprzowa, kaszotto z kurkami podlane cydrem, sos z gruszki cydru i sera dojrzewającego, puree z dyni, karmelizowana gruszka.

SKŁADNIKI: polędwiczka wieprzowa 400 g, kasza pęczak 180 g, kurki 150 g, bulion wołowy 450 ml, bulion warzywny 200 ml, cydr jabłkowy 100 ml, olej 20 ml, masło 10 g, cebula 50g, gruszka konferencja 4 szt., cydr gruszkowy 500 ml, ser dojrzewający Bursztyn 20 g, dynia piżmowa 300 g, cukier biały, sól do smaku, pieprz ziarnisty do smaku, cukier trzcinowy, sok z cytryny 50 ml, skórka z cytryny, tymianek świeży, rozmaryn świeży.

WYKONANIE: przygotować solankę z dodatkiem świeżych gałązek rozmarynu i tymianku do zamarynowania polędwiczki (5 godzin). Doprawić przyprawą do mięsa i kminem mielonym, oprószyć mąką pszenną, obsmażyć z obu stron na złoty kolor tylko do zamknięcia się mięsa. Dopiec w piecu aż temperatura w środku mięsa osiągnie 70 stopni. Wyjąć polędwiczkę i pozostawić do odpoczniku 2-3 min.

* Puree z dyni: dynię oczyścić, upiec w piekarniku, pokroić w kostkę, gotować w bulionie warzywnym, zmiksować, doprawić do smaku solą, pieprzem i zakwaszyć pigwą.

* Kaszotto z kurkami: cebulę pokroić w kostkę, zeszklić na maśle ze szczyptą soli i cukru, dodać pokrojone grzyby, po krótko kaszę. Chwilę podsmażać, następnie zalewać bulionem i gotować do miękkości. Doprawić do smaku solą i pieprzem.

* Sos z gruszki cydru i sera dojrzewającego: na patelni roztopić miód, dodać obraną pokrojoną w kostkę gruszkę, podlać cydrem, dodać pieprz czarny i gotować do miękkości gruszki. Blendować na gładką masę gruszkę w zalewie z dodatkiem sera dojrzewającego, doprawić do smaku.

* Karmelizowana gruszka: obrane gruszki włożyć do rondla z wodą, cukrem, sokiem z cytryny, skórką z cytryny oraz gałązkami tymian-

ku i rozmarynu. Gotować pod przykryciem około 15-20 minut do miękkości gruszek. Następnie pokroić gruszki na dwie części, posypać cukrem trzcinowym, ułożyć na blasze i opalać gruszki za pomocą palnika gazowego. Dekoracja w postaci świeżych ziół i kwiatów.

Kinga Achruk, Julia Sopoćko i Kacper Orszyszczuk z Zespołu Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Zawodowego w Pszczelej Woli

Szarlotka z owocami glazurowanymi w miodzie.

SKŁADNIKI: 600 g mąki, 400 g schłodzonego masła, 200 g cukru pudru, 2 żółtka, 1,5 kg jabłek (antonówka, szara reneta), cukier, cynamon. Karmelizowane owoce: dowolne owoce, masło, miód.

WYKONANIE: siekamy masło z mąką i cukrem na na bardzo drobno, tak aby powstały jak najmniejsze kawałki masła. Następnie dodajemy żółtka i szybko zagniatamy kruche ciasto. Schładzamy w lodówce około 30 minut. 2/3 ciasta rozwałkowujemy na szerokość blachy, nakładamy widelcem układamy w kilku miejscach. Jabłka obieramy i smażymy bez cukru do odparowania nadmiaru soku następnie dosładzamy do smaku. Do jabłek można dodać odrobinę cynamonu. Dowolne owoce śliwki, jabłka, gruszki kroimy na cząstki. Układamy na rozgrzane masło kolejno gruszki, jabłka, śliwki i podsmażamy do uzyskania konsystencji al dente. Następnie dodajemy miód i jeszcze chwilę podsmażamy. Wykładamy ostudzone prażone jabłka na ciasto, na wierzch układamy drugi płat ciasta kruchego. Pieczemy około 40-45 minut w piekarniku rozgrzanym do 180 C (do zrumienienia). Po ostudzeniu posypujemy cukrem pudrem. Podajemy z karmelizowanymi owocami. Smaczność.